



DARLAN, wiceadmirał, mianowany został szefem sztabu marynarki francuskiej.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



SONIA HENIE, słynna mistrzyni jazdy na lodzie, otrzymała za występ w filmie 150 tys. dol.

ROK XV. | SOBOTA, DNIA 2 STYCZNIA 1937 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 2

MEKSYK

Amerykańskie samoloty odbędą drogę do Hiszpanii przez Vera Cruz

Meksyk, 2 stycznia.

(PAT) W orędziu noworocznym wygłoszonym przez radio do narodu hiszpańskiego, prezydent Meksyku oświadczył, że m. in. wysłał rządowi madryckiemu broni i amunicji na sumę półtora miliona dolarów.

Strejk robotników w amerykańskim przemyśle samochodowym

Nowy Jork, 2 stycznia.

(PAT) Cały przemysł samochodowy w okręgu Detroit, z wyjątkiem zakładów Forda, został unieruchomiony na skutek strajków, które wybuchły w fabrykach części składowych.

Wedle ostatnich doniesień, strajkuje 40 tysięcy robotników. Dyrekcje odmówiły podjęcia rokowań ze strajkującymi.

Zgon Miguela de Unamuno

Paryż, 2 stycznia.

(PAT) Havas donosi z Avila, że w czwartek o godz. 18-ej zmarł nagle w Salamance w wieku lat 72 słynny pisarz hiszpański Miguel de Unamuno.

Zawieszenie prezesa sądu okręgowego w Jaśle

Lwów, 2 stycznia.

Z nakazu wyższych władz sądowych zawieszony został z dniem 30 grudnia w urzędowaniu prezes sądu okręgowego w Jaśle dr. Fryderyk Frambach.

2 kongresy trockistów odbędą się w Paryżu

Paryż, 2 stycznia.

(PAT). Dziennik „Le Matin” donosi, że w pierwszych dniach stycznia mają się zebrać w Paryżu dwa kongresy organizacji trockistowskich. mianowicie kongres międzynarodowej partii robotniczej i kongres młodzieży socjalistycznej - rewolucyjnej.

Dziennik występuje z tego powodu z alarmem, domagając się od władz francuskich, aby zakazały odbycia się tych kongresów.

Nagła dymisja ministra lotnictwa w Rumunii

wskutek różnicy zdań z premierem Tatarescu

Bukareszt, 2 stycznia

(Pat) Minister lotnictwa i marynarki Mikołaj Caranfil, który objął ten resort po jego utworzeniu kilka tygodni temu, podał się obecnie do dymisji. Dymisja ta jeszcze nie została przyjęta.

Min. Caranfil miał złożyć dymisję na skutek różnicy zdań z premierem, który jednocześnie jest ministrem obrony narodowej. Przed objęciem teki lotnictwa

Do Hiszpani wysłano 2000 karabinów, dwie baterie armat kalibru 80 mm, cztery baterie 50 mm. oraz 9 karabinów maszynowych.

Gen. Franco wydrukował nowe banknoty, ale nie może ich puścić w obieg

Londyn, 2 stycznia

Pisma angielskie donoszą, że w skarbcu jednego z banków londyńskich znajduje się kilka milionów banknotów hiszpańskich. Skarbiec ten jest pilnie strzeżony. Banknoty hiszpańskie są nowego typu. Zostały one wyprodukowane z polecenia generała Franco, który miał zamiar puścić je w obieg na terenach objętych przez oddziały powstańcze. Narazie jest to jednak niemożliwe, ponieważ

Meksyk, 2 stycznia.

(PAT). Odleciał do Vera Cruz drugi 17-osobowy samolot marki „Curtis Condor”. Pilot amerykański oświadczył, że

w Hiszpanii obowiązuje prawo, iż na terenie państwa mogą kursować tylko banknoty wydane w Madrycie. Gen. Franco spodziewał się, że po zajęciu Madrytu będzie mógł wypuścić nowe banknoty, narazie jednak planu swego nie może wprowadzić w życie.

Banknoty miały być wywiezione na jednym z powstańczych okrętów z Anglii do Hiszpanii. Na banknotach tych znajduje się podpis gen. Franco.

Król Jerzy VI o Edwardzie VIII

Orędzie noworoczne monarchy angielskiego

Londyn, 2 stycznia

Na Nowy Rok wygłosił król angielski Jerzy VI orędzie do wszystkich narodów imperium brytyjskiego następującej treści:

„W tym pierwszym dniu noworocznym moich rządów ogłaszam wszystkim narodom mojego imperjum najlepsze życzenia szczęścia i pomyślności. Na tron wstępuję po moim ojcu, który

zapewnił sobie trwałe miejsce w sercach narodów, oraz po moim bracie, którego wspaniałe przymioty obiecywały inną historyczną erę rządów, przerwanych przez okoliczności, których z powodu wzbudzanego przez nie smutku, nikt nie zechce przypominać.

Uznaję w pełni odpowiedzialność spadającą na mnie szlachetnej spuścizny, którą przyjmuję z tym większym zaufaniem, bo wiem, że przy boku moim stać będzie królowa i moja matka, królowa Mary.

Moim nieustannym wysiłkiem będzie wzmocnić podstawy wzajemnego zaufania i wzajemnej miłości, na których oparte są tak szczęśliwie stosunki, łączące suwerena z ludami brytyjskiego imperjum. Proszę o waszą pomoc, abym mógł zadanie to spełnić i wiem, że nie proszę nadaremno.

Powtarzam słowa, które mój drogi ojciec wypowiedział z okazji swego srebrnego jubileuszu panowania i oświadczam, że małżonka moja i ja po wszystkie czasy poświęcimy się w służbie dla was i że prosić będziemy Boga aby nas prowadził i wzmacniał na obranej drodze.”

Eksplzja dynamitu w rezydencji arcybiskupa

Zamach na arcybiskupa prawosławnego w Rumunii aktem zemsty politycznej?

Bukareszt, 2 stycznia.

(PAT) W rezydencji arcybiskupa prawosławnego, w miejscowości Ramnicul Valcea wybuchły dwa naboje dynamitowe, podłożone w wielkiej sali recepcyjnej.

Wybuch spowodował znaczne szkody i wywołał panikę wśród otoczenia arcy-

biskupa, który w momencie wybuchu znajdował się w rezydencji.

Wdrożono dochodzenie, lecz nikt jeszcze nie został aresztowany. Jak sądzą, chodzi tu o akt zemsty politycznej, ponieważ arcybiskup sympatyzuje ze skrajną prawicą i miał liczne konflikty z ugrupowaniami demokratycznymi, a nawet z lokalnym duchowieństwem.

Jatka będzie zwolniony z aresztu

po przesłuchaniu świadków. — Dalsze dochodzenia trwają

Łódź, 2 stycznia.

(gr) — Dochodzenie w sprawie zamordowanego w komendzie policji napadu bandyckiego na mieszkanie Leona Jatki

przy ul. Piotrkowskiej 22, dobiega końca. Wezwany do wydziału śledczego Leon Jatka zatrzymany został aż do przesłuchania, zarówno jego samego, jak i kilku świadków.

Narazie szczegóły, ze względu na toczące się dochodzenie, trzymane są w tajemnicy. Nie zostało niezbicie stwierdzone, czy istotnie dokonano napadu na mieszkanie właściciela dwóch nieruchomości w Łodzi i współwłaściciela kolektur loterii państwowej, czy też napad ten został przez Jatkę sfingowany, lub wręcz pod wpływem bujnej wyobraźni Jatki wyimaginowany.

Jatka, po przesłuchaniach wezwanych do sprawy świadków, zwolniony zostanie i jeszcze w dniu dzisiejszym powraca do domu.

Nagły zgon bezdomnego w domu noclegowym

Łódź, 2 stycznia.

(gr) — W domu noclegowym przy ul. Cmentarnej 10-a zaśląbił dziś o godzinie 8-ej rano jeden z pensjonariuszy, 50-letni Antoni Słobodzki, bezdomny i bezrobotny. Do denata wezwano pogotowie ratunkowe. Dyżurny lekarz stwierdził jedynie zgon.

Przyczyny nagłej śmierci Słobodzkiego nie zdołano ustalić. Zwłoki przewiezione zostaną do prosektorium miejskiego, gdzie dokonana zostanie sekcja.

JAK ZDOBYŁEM MILIONY

Wynurzenia trzech największych krezusów amerykańskich: Morgana, Rockefellera i Forda. — Hazard, spekulacja i nieuczciwy handel nikomu nie przyniosły trwałej fortuny

(sb) W Stanach Zjednoczonych jedno z pism rozpisano niezwykle interesującą ankietę na temat „jak zostać milionerem”. Oczywiście, że pytania w tej sprawie rozesłano tylko nielicznym jednostkom, które mogły z własnego doświadczenia wyjaśnić jak weszły w posiadanie kolosalnej fortuny. Do najciekawszych należały wynurzenia Johna Pierponte Morgana:

— Każdy wie w jaki sposób wzbogacili się Amerykanie. Gerardowie są właścicielami olbrzymich stoczni, Astor i Fieldowie zdobyli majątek dzięki spekulacjom ziemią, Rockefellerowie na handlu naftą, Vanderbildowie i Harrimanowie są królami kolei, Woolworth jest właścicielem największych domów towarowych, Jay Gould zdobył majątek na kopalniach, a ja — mówi Morgan — jestem

największym bankierem świata. Niemniej jednak zdobycie majątku nie przedstawia się tak prosto. Nie wystarczy sprzedawać naftę, by zdobyć miliony. Wszystko jedno od czego się zaczyna, gdy się chce zdobyć pieniądze,

trzeba tylko chcieć. Każdy rodzi się ze swym szczęściem i każdy ma możliwość zrobienia wspaniałej kariery finansowej, ale trzeba tylko wytrwale dążyć do celu. Bez tej głębokiej wiary nie można marzyć o zdobyciu milionów. Gdy się ją ma, można zmiatać ulice lub sprzedawać gazety, a miliony przyjdą. Ta silna wola należy zmusić szczęście, by przyszło.

Inny sposób zdobycia majątku podaje Rockefeller:

— Kto przeczyta moje pamiętniki, napisane jeszcze przed 25 laty, może łatwo przekonać się, że nigdy nie kroczyłem przez życie sam. Otaczałem się zawsze dobrze dobranymi ludźmi. Celem moim nie było samo zdobycie fortuny ale usilna praca. Najlepszym dowodem, że pieniądz nie był wyłącznym celem mego życia jest fakt iż rozdałem potem większość zdobytych kapitałów i utworzyłem z nich szereg fundacji naukowych i filantropijnych. Od 16 do 55 roku życia pracowałem bez wytchnienia. Głównym warunkiem powodzenia jest nieopuszczanie drogi, na którą się raz wkroczy-

ło, chwytanie się tylko uczciwych środków i niezadawanie się chwilowym triumfem. Szukajcie w pracy zadowolenia, a nie chęci wzbogacenia się, a na pewno się wzbogacie.

Podobnego zdania jest również znany fabrykant samochodów Henry Ford. Pieniądze nie są ani celem w życiu, ani nie dają zadowolenia. Tylko wówczas wykorzystujemy życie w pełni, jeśli zdobyte kapitały umiejętnie eksploatujemy. Dewizą mego życia było minimum strat i kosztów, oraz oszczędność w materiale — a maksimum zysku. Ten zysk właśnie umożliwił mi zatrudnianie coraz większej liczby ludzi. Wszystkim tym, którzy się chcą wzbogacić, mogę poradzić tylko jedno — by byli wytrwali. Sam pracowałem w ciągu dwunastu lat nad typem samochodu „T”, nim wreszcie rzuciłem go na rynek. Największym błędem jest strach przed niepowodzeniem. Nie należy bać się konkurencji. Hazard, spekulacje i nieuczciwy handel nikomu jeszcze nie przyniosły trwałej fortuny.

Uczta włóczęgów w pałacu milionera

Niezwykłe stowarzyszenie założone przez arystokratę francuskiego, który postanowił przyjść z pomocą ofiarom losu. — Wybitni artyści i uczeni w klubie nędzarzy i wykolejeńców

(sb) W czasie świąt Bożego Narodzenia odbyło się w starożytnym zamku znanego finansisty francuskiego Jerzego Valerego niezwykle zebranie. Zamiast luksusowych samochodów, które zwykle zajeżdżały przed pałac, zgromadziło się u jego wrót kilkaset osób, odzianych w nędzne szaty i łachmany.

Zostali oni wszyscy wpuszczeni do wnętrza i powitani niezwykle serdecznie przez Valerego. Na cześć przybyłych odbyło się wytworne przyjęcie.

Valere jest prezesem założonego przez siebie „Klubu włóczęgów”. W skład jego wchodzi ludzie, którzy całe prawie życie spędzają na ciągłych wędrówkach. Nie każdy włóczęga może jednak marzyć o wstąpieniu w poczet członków tego stowarzyszenia. Osoby, które weszły w kolizję z prawem, nigdy nie zostaną przyjęte.

Valere jest potomkiem starożytnego rodu francuskiego. Już od wczesnej młodości marzył on o dalekich krajach. Ponieważ nie chciał się uczyć i pracować, ojciec wydziedziczył go.

Valere kupił paletę i farbę i udał się pieszo w podróż dokoła świata. Na utrzymanie swe zarabiał malowaniem obrazów. W ten sposób odwiedził on wszystkie kraje europejskie, przeszedł prawie całą Azję i Amerykę.

Przez pewien czas pracował jako portier w jednym z banków i zebrał niewielkie oszczędności. Potym zaczął spekulować na giełdzie i dzięki wrodzonym zdolnościom zdołał wkrótce zdobyć duży majątek.

Wówczas wrócił do ojczyzny, gdzie nabył wspaniały zamek i osiedlił się w nim na stałe. Obecnie Valere obraca się wyłącznie w arystokratycznych sferach. Nie zapomniał on jednak o ludziach, którzy podobnie jak i on wędrują z miasta do miasta w poszukiwaniu coraz to nowych wrażeń i przygód.

Valere postanowił im pomóc i w tym celu założył pierwszy w świecie „Klub włóczęgów”. W skład jego wchodzi również ludzie wykształceni i znani artyści. Między innymi członkiem klubu jest znany biolog bułgarski Daniel Boueff, który 40 lat wędrował po świecie, pewien malarz niemiecki, którego obrazy są wysoko cenione, oraz kilku poetów i pisarzy.

Jednym z najdziwniejszych członków klubu jest pewien Francuz, który po stracie narzeczonej od kilkudziesięciu już lat wędruje po świecie i fotografuje wszystkie napatkane dżelawczyńy, starając się w którejś kołwiek z nich znaleźć podobieństwo do zmarłej. Mimo, iż ma

on już wiele zdjęć, dotychczas nie znalazł swego ideału.

Klub włóczęgów, którego członkowie są jedynymi naśladowcami średniowiecznych rycerzy, szukających ciągle coraz

to nowych przeżyć, zwracali się ze swych wrażeń. Otrzymałszy zapomogę od swego opiekuna udali się znów w podróż bez celu. Za rok znów zjawia się na zamku Valerego.

Jacht na wzór sukni

„Skrojony” według „fasonu” domorostej konstruktorki okrętów

(z) „Daily Mail” opisuje zabawny wypadek, jaki wydarzył się w Sydney. Mieszkanca tego miasta, p. Share, obserwując liczne jachty, zakotwiczone w porcie, oświadczyła pewnego razu mężowi, że chciałaby zbudować jacht, przy czym wyraziła pewność, że potrafiłaby tego dokonać. Mąż, który wiedział, że żona jego w życiu swym nie była nawet na pokładzie jachtu, wysmiał ją. Dotknięta w swej ambicji niewiasta zawarła z mężem zakład, że słów swych nie rzuca na wiatr.

I oto p. Share kupił szkic małego jachtu i podrecznik budowy żaglowców, po czym zabrała się do pracy, zamieniając garaż w warsztat.

Przystąpiła do dzieła czysto po kobiecemu: p. Share powiedziała sobie, że jeśli można wykroić suknię podług

fasonu, to tak samo daje się zrobić z jachtem. Według nabytego planu, p. Share przygotowała szematy z papieru, a następnie podług tychże przygotowała deski i części składowe jachtu.

W obecnej chwili dzieło domorostej konstruktorki jest już niemal na ukończeniu. W garażu Sharów stoi już mały jachcik, który — jak twierdzą fachowcy — posiada wszelkie szanse nie tylko utrzymania się na wodzie, ale pływania tak samo, jak to przystoi każdemu szanującemu się jachtowi.

W najbliższym czasie p. Share kończy budowę „wykrojonego” jachtu, który następnie wypróbuje, żeby przekonać męża nie tylko o swych zdolnościach z zakresu budowy okrętów, ale i o tym, że potrafi dotrzymać danego słowa.

„Panoptikum” pomysłowej spółki bandyckiej

Polowania występnej organizacji na pijanych mieszkańców Kopenhagi

(sb) Stolica Danii, Kopenhaga, stała się terenem niezwykle pomysłowej afery kryminalnej. Od dłuższego czasu zgłaszali się na policję mężczyźni którzy meldowali, iż padli ofiarą rabunku. Bliższych szczegółów nie byli oni w stanie podać, ponieważ w krytycznej chwili byli pijani.

Jak się okazało, sprytni przestępcy zaczepiali na ulicy mężczyzn, których wygląd i ruchy zdradzały, że spożyli większą ilość wyrobów alkoholowych. Proponowali oni miłe zakończenie zabawy przez obejrzenie panoptikum. Miały się tam rzekomo znajdować sensacyjne eksponaty.

Po krótkim wahaniu wszyscy zaczepieni mężczyźni udawali się w drogę za nieznanymi. Ci sprowadzali ich do jakiegoś piwnicy, gdzie przez otwór w

ścianie mieli obejrzeć obiecane „cuda”. Podchmielonym poszukiwaczom wrażeń spadała na kark deska, jak nóż gilotyny. Pijaków, obezwładnionych w tak pomysłowy sposób ogalano doszczętnie i następnie wynoszono ich na ulice.

Po przebudzeniu się poszkodowani nie byli w stanie wskazać gdzie mieści się owa piwnica z osobliwym „panoptikum”.

Wreszcie policja wpadła na pomysł unieszkodliwienia przestępców. Jeden z agentów policji, udając pijaka, krał przez dłuższy czas po ulicach miasta, aż wreszcie został zaproszony do obejrzenia panoptikum. Dał on się również ograbić, jednak zapamiętał wejście do piwnicy. Policja aresztowała wszystkich organizatorów tej niezwyklej imprezy.

WOLNA TRYBUNA

„POSZKODOWANY EDWARD” w NAKLE: Obawiam się, że sprawa sądowa wypadnie na Jego niekorzyść. Wszystko zależy od tego jak brzmiała umowa z elektrownią. Materiał służący do przedłużenia sieci stanowił Jego własność, ale przecież obecnie również korzysta Pan z prądu, co prawda z sieci miejskiej, ale światła nie jest Pan pozbawiony, czyli, że jedne przewody zamienione innym co miało zresztą i tak po pewnym czasie nastąpić, albowiem był Pan użytkownikiem własnych przewodów na okres lat 10 i przez 5 lat korzystał z nich. Niech Pan raz jeszcze przejrzy dokładnie formularz umowy z elektrownią. Sądzę bowiem, że zawarta jest tam klauzula, która przewiduje tego rodzaju sytuację. Lepiej do sądu nie występować. Koszty procesu wyniosłyby więcej, aniżeli pretensje.

„SMUTNA WOLYNIANKA”: Droga moja, proszę wysłać list polecony, względnie zatelefonować na pocztę z wezwaniem. Poczta wysła gońca pod wskazany adres i zawiadomienie o telefonie pana do telefonu. Gdyby to było niemożliwe — dowie się Pani przynajmniej na pocztę jaka była tego przyczyna. Może Pani również zadepeszerować i opłacić odpowiedź. Przypuszczam, że albo choroba, nagły wyjazd, lub też jakiś wypadek jest przyczyną milczenia i, że w międzyczasie sprawa się już wyjaśniła.

„NIEZDECYDOWANA M.” w LUBLINIE: Nic mi Pan blźszego o owym Panu nie powiedziała. Nie powinna była Pan tak ostro zareagować, chociaż da się to naprawić. Ten pan był z pewnością zdetonowany, albowiem w takim wypadku powinien był powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie i ewentualnie wykorzystać chwilę, ażeby się oświadczyć o Jej rękę, jeżeli traktuje tę sprawę poważnie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nie jest mu Pan obojętna. Tak przynajmniej wynika z Jego zachowania. Coprawda nie można o uczuciu wnioskować z tego rodzaju postępowania mężczyzny, ale jego niewątpliwe zmieszanie i żal — świadczą o tym, że to, co uczynił było wynikiem silnej skłonności i nieopanowania. Oczywiście powinna Pan wybaczyc i zachowywać się tak, jakgdyby czekała na wytłumaczenie tego co się stało. Jeżeli będzie Pan zagniewana i nieugięta ów Pan pomyśli, że nie może liczyć na wzajemność i nie nabierze odwagi do oświadczenia.

PAN M. L. w ŁODZI: Niech Panowie swojej znajomej, że dokuczliwość i zgryźliwość nie można się przekonać o niczym uczuciu. Raczej przeciwnie. Tego rodzaju brzydkie cechy charakteru mogą się sprzykrzyć najbardziej kochającemu mężczyźnie, który wreszcie powie sobie, że miłość połączona z wiecznym cierpieniem staje się zbyt dokuczliwa i, że należy uczucie to w sobie zabić. Miłość przyrównać należy do delikatnej rośliny, która rośnie i rozwija się w przyjaznej atmosferze ciepła i serdeczności w blasku uśmiechów szczęścia i zadowolenia. Wiecznie zachmurzony kaprysami horyzont i kwaśne miny znajomej nie mogą przyczynić się do podtrzymania i rozwoju najpiękniejszego kwiatu wzajemnej miłości. Niech Pan o tym powie swojej znajomej.

„ZROZPACZONA K.” w ŁODZI: Niech się Pan zgłosi do wydziału opieki społecznej do oddziału porad prawnych i zapyta adwokata o radę. Mam wrażenie, że będzie Pan mogła otrzymać rozwód na tej podstawie, że mąż zaginął. Należy w takich razach uprzednio zamieścić ogłoszenie w urzędowych pismach, a gdy na ogłoszenie to nie będzie odpowiedzi — sprawa rozwodowa będzie rozpatrywana w nieobecności byłego męża. Poza tym niech Pan pokaże listy z Francji, wzywające Ją do przyjazdu. Na tej bowiem podstawie będzie się Pani mogła starać o zasiłek na wyjazd. Jeżeli jest Pan stałą mieszkanką miasta Łodzi — to opieka społeczna obowiązana jest udzielić Jej pomocy.

Czy wiecie, że...

— jednym z dowodów, że w Stanach Zjednoczonych sytuacja finansowa najlepsza się, jest stały wzrost liczby milionerów, którzy notują urzędy skarbowe. W roku 1932 urząd skarbowy w Waszyngtonie zanotował 20-tu milionerów, w 1934 r. 33 milionerów, w 1935 r. — 54. „Najbiedniejsi” z tych 54, którzy zarabiali zaledwie półtora miliona dolarów rocznie. — Było ich 23, reszta zaś zarabiała około 4 milionów.

— całe złoto, posiadane przez Stany Zjednoczone, zostało złożone w specjalnej twierdzy, zbudowanej w Fort Knox. Przestępcy nie mogą jej zdobyć, jednak istniała obawa, że złoto będą wykradać poszczególni strażnicy. Ry temu zapobiec, stanożono szlachetny brąz i odłano z niego kłaki ważące po 1000 kilogramów każdy. W tej postaci złota nikt już nie może skraść.



Uruchomienie fabryk po okresie świątecznym

LÓDŹ, 2 stycznia.

(k) W dniu dzisiejszym t. j. 2 stycznia nastąpiło częściowe uruchomienie fabryk łódzkich, które zostały zatrzymane przed świętami Bożego Narodzenia.

Dziś ruszyło tylko kilka większych zakładów przemysłowych. Pozostałe fabryki będą uruchomione w dwóch etapach: 7 i 12 stycznia r. b.

Związki zawodowe wszczęły akcje, aby przy ponownym uruchamianiu fabryk wszyscy starzy robotnicy byli przyjęci do pracy.

Sylwester na ulicach Łodzi

Rok 1937 witano gremialnie i ochoczo. — Otwarte sklepy, sprzedawcy uliczni i tłumy spacerowiczów uczyniły dzień z nocy karnawałowej

Lódź, 2 stycznia.

(v) Przyznać należy, że tegoroczny Nowy Rok obchodzony był niezwykle wesoło. Tyle zabaw i balów i tańce na nich frekwencji Łódź od dawna nie pamięta. Zapomniano o złych cza-

sach, zmniejszonych zarobkach, nędzy i bezrobociu. Zalewano „robaka” mierzem alkoholu, licząc na to, że wszystkie smutki, troski i kłopoty skończyły się wraz z wybiciem godziny dwunastej.

Ruch na ulicach Łodzi w noc sylwe-

strową nie ustępował niedzielnym spacerom. Względnie ciepła i pogodna noc wpłynęła na to, że nad ranem karnawał przeniósł się na ulice, co się w Łodzi nie często zdarza. Miasto przedstawiało niecodzienny widok. Olbrzymia część sprzedawców baloników ze stosami kolorowego towaru — malowniczo dekorowała ponure ulice Łodzi. Śpiewy, głośno wyrażane życzenia, jowialne pocałunki, wymieniane na ulicy wytwarzały specjalny nastrój. Do zwiększenia ruchu przyczyniły się w niemałym stopniu otwarte kawiarnie, cukiernie, a nawet owocarnie. Niektórych sklepów nie zamknięto w ciągu całej nocy.

Sprzedawcy owoców i wszelkiego rodzaju smakołyków przez całą noc krążyli po mieście, jak gdyby doba na przełomie starego i nowego roku nie wymagała odpoczynku. Uliczni sprzedawcy i sklepy cieszyły się powodzeniem. Rozbawiona i w dobrych humorach publiczność chętniej czyniła zakupy w sklepach aniżeli bufetach sal balowych.

Mimo humoru i wesołości, z jaką powitany został rok 1937 nie zapomniano o tym, że oszczędność nie tylko jest cnotą, ale i koniecznością, z powodu ograniczonych środków materialnych, z którymi każdy musi się dzisiaj liczyć.

Brak gotówki nie wpłynął jednak ujemnie na humor. „Czysta” i „zakrapiana” lała się strumieniami. Wprawdzie korki od szampa nie strzelały tak gęsto jak to było w Łodzi za „dobrych, starych czasów”, ale kto wie czy humor nie był lepszy.

Zgnębiona troskami Łódź szukała odprężenia w zabawie. Nowy Rok, który rozpoczął się pod auspicjami humoru i wesołości powinien wreszcie przynieść nieco radości.

Bawiono się zatem w Łodzi ochoczo i przyznać należy, że nie tylko w śródmieściu, ale i na peryferiach. Tam mniej widać było baloników, mniej może rozmawianych postaci, ale za zamkniętymi frontowymi drzwiami szynków i restauracji, brzmiała ochoczo muzyka i w oparach dymu tytoniowego lała się strumieniami „monopolówka”.

Zarobili w noc Nowego Roku bezrobotni, sprzedając baloniki i dekorując sale balowe, zarobili dorożkarze i szoferzy taksówek. Noc ta okazała się hojna dla licznych rzesz żebraków, którzy przełożyli „zarobek” ponad nocny odpoczynek. Nie zawiedli się. Łodzianie w dobrych humorach, chcieli widzieć wokoło wesołe twarze. Nie skąpiono zatem datków. Raz do roku mamy przecież Sylwestra...

Rankiem i w godzinach południowych w pierwszy dzień Nowego Roku — ulice były jak wymarłe. Łodzianie odsypiali szaleństwa karnawałowej nocy...

Prośba wyeksmitowanej wdowy

Lódź, 2 stycznia

(k) — Do redakcji naszej zgłosiła się onegdaj p. Rudnicka, o której pisaliśmy niedawno, że została wyeksmitowana wraz z pięciorgiem dzieci i że zamieszkała w drewnianej szopie.

P. Rudnicka, bezrobotna wdowa, po dziękowała bardzo za ofiarę, jaką złożyła na jej rzecz jedna z Czytelniczek „Expressu”, prosząc jednocześnie, abyśmy zaapelowali do właścicieli domów, żeby któryś z nich wynajął jej mieszkanie.

Chodzi bowiem o to, że mimo usilnych starań nieszcześliwa kobieta nie może znaleźć jakiegoś pokoiku, gdyż właściciele domów obawiają się, że po wyczerpaniu zapomogi bezrobotna prze stanie płacić komorne.

Jednakże syn wdowy otrzymał już dorywcza pracę, co w połączeniu z zapomogą starczy na opłacanie komornego.

Mistrz „Ergandi” sprzedawał „medale szczęścia”

Znany chiromanta-astrolog pod zarzutem oszustwa L. Czerniakowski twierdzi, że ukończył w Paryżu „wyższe studia metapsychiczne”

Lódź, 2 stycznia.

(gr) Do władz śledczych zgłosiła się niejaka Wanda Knissel zam. przy ulicy Dąbrowskiej 71 z oskarżeniem przeciwko Ludwikowi Czerniakowskiemu, znanemu na terenie Łodzi chiromanta-astrologowi, który w czasie swego pobytu w naszym mieście zamieszkał przy ul. Główniej 13. Czerniakowski, 56-letni mężczyzna, wsławił się w całej Polsce ze swych przepowiedni i dlatego też zarzut dopuszczenia się przez niego oszustwa i wyludzenia pieniędzy w wysokości 50 złotych wywołał nie małą sensację.

Pierwsze swe zameldowanie złożyła poszkodowana w 10-ym komisariacie. Tam w obszernym swym zeznaniu Knissel nadmieniła, że chiromanta-astrolog sprzedaje bezwartościowe blaszki, mające zapewnić posiadaczom szczęście. Blaszki te nazwał Czerniakowski „medalami szczęścia”. Ponadto według przepowiedni i załączonego do pisma horoskopu, Knissel miała w najbliższym czasie zostać szczęśliwą małżonką i nawet w liście wymienione było nazwisko przyszłego męża „klientki” chiromanty.

Za wszystkie te talizmany i porady pobrał znakomity „Ergandi” (pseudonim Czerniakowski) w kilku ratach zł. 50.

Najwna kobieta otrzymała również deklarację od „mistrza Ergandi”, w której udzielał jej odpowiedzi, kiedy wstąpi w związki małżeńskie, kto „uszcześliwi” Knisselównę, jakie będzie miała „powodzenie w małżeństwie”, jakie ma zamiary „Michał”, czy nie jest fałszywy, rady, jak się ma zachować, by był dobry i wierny w przyszłości i t. p.

W odpowiedzi wypisany był również nr. loterii państwowej, na który padnie większa wygrana (188.462) w roku... 1942-im i wiele jeszcze szczegółów, nie

Notafnik miejski

—o—

W dniu wczorajszym z okazji Nowego Roku p. wojewoda łódzki, Hauke-Nowak, w sali gmachu urzędu wojewódzkiego przyjmował życzenia noworoczne dla P. Prezydenta Rzplitej i Rządu. O godz. 12-iej w południe w urzędzie wojewódzkim zgromadzili się reprezentanci władz państwowych, samorządowych, wojska, policji, organizacji społecznych i t. d.

W bieżącym miesiącu urzędować będą trzy dodatkowe komisje poborowe dla PKU Miasto I w dniu 15 stycznia, dla PKU Łódź Miasto II w dniu 28 stycznia i w dniu 16 stycznia dla powiatów łódzkiego i brzezińskiego. Na komisje te stawia się wszyscy poborowi roczni 1915 i starszych, którzy dotychczas nie stawili się w oznaczonym terminie do przeglądu.

Pożar

Lódź, 2 stycznia.

(gr) W zakładach graficznych Bolesława Kotkowskiego przy ul. Dowborczyków 18 wybuchł dziś nad ranem pożar. Gęste kłęby dymu spostrzegł jeden z lokatorów tej nieruchomości krótko przed godziną 4-tą. Na miejsce przybył drugi oddział straży.

Jak się okazało, ogień wybuchł w suferynie prawej oficyny murowanego budynku, gdzie zapaliło się drzewo. Pożar około godz. 5 rano ugaszono.

zgadzających się z istotnym stanem rzeczy.

Mistrz Ergandi rozkazał swej klientce, by była cicha i spokojna, by posunięcia jej w życiu były bardziej stanowcze i by od chwili otrzymania tych wskazówek wszelkie postanowienia wykonywała niezwłocznie. Prócz tego p. Knissel nie ma być osobą łatwowierna, nie ma się poddawać zbyt łatwo uczuciom i... by przysłała możliwie szybko honorarium za przepowiednie i porady życiowe.

„Medalion szczęścia” miał na jednej stronie wyryty wizerunek półksiężyca, wozu i gwiazdy, po drugiej stronie tajemnicze litery S. I. A.

Do blaszki dołączony był pisany na maszynie horoskop, z którego ponad to wynikało, że klientka mistrza jest kochliwa, a znaki Jowisza i Neptuna strzec jej będą przed niepowodzeniami. Na zakończenie „mistrz” przyrzeka solennie p. Knissel 5-ro potomstwa.

Ludwika Czerniakowskiego pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Nim przystąpiono do samego zarzutu, złożonego przez poszkodowaną, okazało się, że Czerniakowski karany był przez trybunał poprawczy w Lille (Francja) w roku 1934-ym na 3 miesiące więzienia za

kradzież i na 6 miesięcy za oszustwo. Tu jednak dokumenty, stwierdzające poprzednią karalność Czerniakowskiego, nie zgadzają się z... jego oświadczeniem, gdyż twierdzi, iż w roku 1934-tym bawił przez dłuższy czas w Polsce.

Dalej podejrzany wyjaśnił, że ukończył wyższe studia metapsychiczne w Paryżu i uczęszczał na wyższą uczelnię w Ameryce w Detroit. Czerniakowski nie przyznał się do inkryminowanego mu czynu, a honorarium, które rzekomo pobrał było jedynie zwrotem kosztów, jakie sam poniósł przy wysyłce talizmanów i horoskopów. „Medalion szczęścia” sprowadził Czerniakowski z Paryża.

Władze sądowe skierowały zapytanie do starostwa grodzkiego, czy podobne biuro astrologiczne podlega zgłoszeniu w Łodzi i czy Czerniakowski uzyskał na prowadzenie „przedsiębiorstwa” zezwolenie od władz. Ostatnie pytanie, skierowane do starostwa grodzkiego brzmiało: w jakich granicach działalność astrologa „Ergandi” może się rozwijać i czy jest wogóle dozwolona.

Należy nadmienić iż dzięki poszkodowanej Knissel policja wpadła na trop szeregu przestępstw, dokonanych przez podobne „Instytucje naukowe”.

Rewolwery i noże sprężynowe na zabawie

Straszliwa strzelanina na wiejskiej „tańcówce”. Jeden z uczestników awantury zmarł, — czterech przebywa w szpitalu

Lódź, 2 stycznia.

(gr) — W czasie zabawy tanecznej we wsi Sobakówek, gminy Gorzkowice pod Łodzią, wywiązała krwawa bójka. Uczestnicy wesołej zabawy tanecznej znaleźli się nagle w posiadaniu rewolwerów i noży sprężynowych. Powstał nie opisany zamęt, w czasie którego 26-letni Stanisław Włóka i Stefan Zródelny zostali postrzeleni.

Sprawcą postrzelenia obu mężczyzn był mieszkaniec tej wsi, Józef Grzejszczak, którego znów towarzysze postrzelonych pokłuli nożami. Włókę, Zródelnego i Grzejszczaka przewieziono do pobliskiego szpitala, gdzie po kilku minutach Włóka wyzionął ducha. Sprawcą porania Grzejszczaka był z kolei przy-

jacieli zmarłego Włóki, Stanisław Magiera. Magiera aresztowano i odprawiono do sądu śledczego, przy lożu rannego Grzejszczaka wystawiono posterunek, gdyż w razie wyzdrowienia, odpowiadać będzie przed sądem za postrzelenie dwóch wieśniaków.

W innym znów miejscu, bo na szosie Tiokinia — Rozdrzały, w wojew. łódzkim doszło również do ostrej strzelaniny, w czasie której odniosły rany cztery osoby. Trzech napastników, Kazimierza Wazaka, Stanisława Anczykowski i Bronisława Wochlika postrzelił gajowy Piotr Buś, gdyż został przez nich zaatakowany. Sam Buś został również ranny w czasie wzajemnej wymiany strzałów.

Dodatkowe opłaty za leczenie

Nowy „podatek” na ubezpieczonych

Lódź, 2 stycznia

(k) — Zakład Ubezpieczeń Społecznych wydał obecnie zarządzenie w sprawie opodatkowania ubezpieczonych, wysyłanych na koszt Ubezpieczalni Społecznych do miejscowości zdrojowiskowych i do sanatoriów.

Samotni zarabiający ponad 200 złotych miesięcznie oraz zarabiający ponad 300 złotych na miesiąc, a mający na utrzymaniu rodzinę — ponoszą koszt ta podróży i taksy klimatycznej. Jeżeli jednak odległość miejsca zamieszkania ubezpieczonego od zakładu leczniczego wynosi ponad 300 kilometrów — wówczas ubezpieczony nie płaci za powrotną drogę, lecz koszt przejazdu kolejowego pokrywa Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Ponadto ubezpieczeni skierowani do sanatoriów czy domów zdrojowiskowych w miesiącach czerwcu, lipcu lub sierpniu opłacają część kosztów ich utrzymania według następujących norm: samotni zarabiający od 210 do 300 zł. miesięcznie — zł. 1 za dzień leczenia, od 301 do 400 zł. — zł. 2, od 401 do 500 zł. — zł. 3 i powyżej 500 zł. — zł. 4 za każdy dzień leczenia.

Utrzymujący rodzinę i zarabiający od 301 do 400 zł. opłacają za dzień leczenia zł. 1, od 401 do 500 zł. — zł. 1.50, powyżej 500 zł. — zł. 2.50.

Ubezpieczeni kierowani do leczenia w pozostałych miesiącach opłacają tytułem zwrotu części kosztów połowę podanych powyżej opłat.

Hallo! Tu radio!

SOBOTA, 2 stycznia 1937 r.

12.03—12.40 Kwartet salonowy Rozgłośni Krakowskiej. 12.40—12.50 Dziennik południowy. 12.50—13.00 P. Czajkowski — Dama Pikowa — potpourri — płyty. 13.00—14.30 Przerwa. 14.30—15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci młodszycy: „Baśń o Kopciuszku” — słuchowisko Janiny Porazińskiej z ilustracją muzyczną Wł. Macury.

15.00 — 15.15 Wiadomości gospodarcze. 15.15 — 15.40 Koncert reklamowy. 15.40—15.55. „Wiązanki” — płyty. 15.55—16.00: O wszystkim po troszku. 16.15—17.00. Koncert orkiestry wileńskiej. 17.00—17.50. Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 17.50—18.00. Przegląd wydawnictw—omówi profesor Henryk Mościcki. 18.00—18.10: Pogadanka aktualna. 18.10—18.16: Wiadomości sportowe ogólne. 18.16—18.20: Wiadomości sportowe lokalne. 18.20—18.35. Audycja literacka z cyklu „Wśród łódzkich poetów” — wiersze Władysława Kamińskiego. 18.35—18.45. Fr. Suppe — Ranek, południe i wieczór — płyty. 18.45—18.50: Chwilka artystyczna. 18.50—19.00: Pogadanka aktualna. 19.00—19.30: Audycja dla Polaków zagranicą — „Na Nowy Rok” — w opracowaniu Bolesława Wasylewskiego z udziałem Orkiestry P. R. i solistów. 19.30—20.30. Koncert wieczorny w wykonaniu orkiestry Symf. P. R. pod dyr. Mieczysława Mierzejewskiego z udziałem Michała Zabeydy — Sumickiego — śpiew. 20.30—20.45. Nowości literackie — omówi Stanisław Adamczewski. 20.45—20.55: Dziennik wieczorny. 20.55—21.00: Pogadanka aktualna. 21.00—22.00. Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzynskiego z udziałem „Czwórki Radiowej”. 22.00—22.30. „Kasjer Piłeczka” — wesołe słuchowisko (z Poznania). 22.30—23.30 Muzyka taneczna — płyty. 23.30—0.30: Koncert Zyczeń.

DZIS W KINACH:

ADRIA: — „Mały Marynarz”.
CASINO — „Pani Minister tańczy”.
CAPITOL: — „Anthony Advers”.
CORSO: — „Cyrek na okręcie” i „Trzy dobre małpki”.
EUROPA: — „Pod dwiema flagami”.
GRAND-KINO: — „Barbara Radziwiłłówna”.
METRO: — „Mały Marynarz”.
MIRAZ — „Burlak z nad Wołgi”.
PALACE: — „Będzie lepiej”.
PRZEDWIOSNIE: — „Ada to nie wypada”.
RAKIETA: — „Tredowata”.
RIALTO: — „Gdy serce przemówi”.
TON — „Ostatni akord”

Karnecik teatralny

OSTATNIE WYSTĘPY LUDWIKA SOLSKIEGO W TEATRZE MIEJSKIM.

Mistrz Ludwik Solksi związany jako dyrektor z teatrami stołecznymi zabawi w mieście naszym jeszcze tylko parę dni. Świetny artysta ten wystąpi dziś w sobotę o godz. 4-jej popoł. i w poniedziałek o godz. 7.30 wiecz. w komedii Moliere „Skapiec”, a w niedzielę o godz. 4-jej po poł. we „Fryderyku Wielkim”. — Ceny niższe.

JANINA KULCZYCKA W TEATRZE MIEJSKIM
Występy świetnej primadonny scen warszawskich Janiny Kulczyckiej stały się z miejsc wielkim ewenementem artystycznym Łodzi. Janina Kulczycka czarować będzie nas maestrią swego śpiewu dziś w sobotę i w niedzielę o godz. 8.30 wiecz. kreując popisową rolę w wybornej komedii muzycznej „Noc w Grand Hotelu”. Prócz Kulczyckiej udział w karnawalowym widowisku tym biorą K. Ankiewicz i artysta scen lwowskich W. Wieckowski.

CYRULIK WARSZAWSKI
„eszcze tylko dwa dni bawić będzie publiczność wspaniałą wodewil satyryczno-polityczny p. t. „Kariera Alfa Omegi” w wykonaniu całego zespołu Cyrulika Warszawskiego z Dymśza, Brochwiczówną i Zniczem na czele. Dziś w sobotę dwa przedstawienia o godz. 5 popoł. i 8.15 wiecz. Ceny od 70 gr. do 4 zł. Od poniedziałku wchodzi na afisz znakomita komedia „Gdy stare wino szumi”. W pełnych próbach „Czarujący chłopiec” kom. muz. z Tola Mankiewiczówną i Aleksandrem Zabczyńskim w rolach głównych.

TEATR POPULARNY.
(Ogrodowa 18).
Dziś w sobotę o godz. 8.15 wiecz. i w niedzielę o godz. 4.15 popoł. i o godz. 8.15 wiecz. świetna komedia współczesna „Stare wino” — Hicksa i Dukesa w reżyserii M. Zonera.

PORANEK POPULARNY I BAJKA DLA DZIECI W TEATRZE MIEJSKIM.

Jutro w niedzielę o godz. 12-jej w poł. dana będzie po cenach popularnych głośna sztuka Wernera „Ludzie na krze”.
Premiera z niecierpliwą oczekiwaniem przez naszych miłośników oczekiwanej bajki p. t. „Dzieci pana majstra” odbędzie się nieodwołalnie w środę o godz. 12-jej w poł.

TABARIN

Dziś całkowita zmiana programu

Z dramatów wielkiego miasta

TRAGEDIA UWIEDZONEJ DZIEWCZYNY

która z braku środków do życia oddała swe dziecko obcym ludziom. — Podrzucić dziecka nie chciała, obawiając się, że stanie mu się krzywda. — Sama wybrała przybranych rodziców...

Łódź, 2 stycznia.

(k) — W jednym z pism łódzkich, w rubryce drobnych ogłoszeń, ukazał się przedwczoraj następujący anon:

Dziewczynkę zdrową, 10-tygodniową, oddam na własność z powodu braku środków do życia. Wiadomość...

Udaliśmy się pod wskazany w ogłoszeniu adres i przeprowadziliśmy niezmiernie charakterystyczną rozmowę z matką, którą złe warunki materialne zmusiły do rozstania się na zawsze ze swym dzieckiem.

Drzwi otwiera nam młoda dziewczyna, ubrana w biały kitel — matka niemowlęcia.

— Pan w sprawie ogłoszenia? — pyta. — Dziecka już nie ma. Wczoraj zabrał je.

Wyjaśniamy, że cel naszej wizyty jest inny. Chcemy zapytać o powody, które zmusiły ją do rozłąki z dzieckiem. Dlaczego nie oddała niemowlęcia do żłobka. Kto zabrał dziewczynkę...

Nieszczęśliwa z głębokim wzruszeniem opowiada nam o swojej wielkiej tragedii.

Ma 25 lat. Pracowała od najmłodszych lat jako służąca. Niedawno poznała jakiegoś młodego mężczyznę, który obiecywał jej ożenek. Gdy była w poważnym stanie — porzucił ją. Po przyjeździe na świat dziecka straciła pracę.

— Dowiedziałam się — mówi nie-

szczęśliwa matka — że jacyś państwo poszukują mamki. Zgodziłam się i pracuję tu od kilku tygodni. Dziecko moje oddałam do kobiety na ul. Mielczarskiej i płaciłam za nie 35 złotych miesięcznie. Zarabiam tu 40 złotych na miesiąc, więc nie mogłam dać sobie rady... W żłobku dziecka przyjąć nie chcieli.

Widząc, że nie ma innej rady, ogłosiłam, że oddam je na własność... Wczoraj było tu jakieś młode małżeństwo bezdzietne. Obejrżeli moją córeczkę. Bardzo im się podobała i zabrali ją... Czy ja kiedyś w życiu zobaczę jeszcze moje dziecko?...

— A nie wie pani, jak się ci państwo nazywali?

— Nie, nie wiem. Nie chcieli powiedzieć. Może się bał, że rozmyślę się kiedyś jeszcze i będę ich nachodzić... Wiem tylko, że są z Warszawy. Ona jest nauczycielką, a on urzędnikiem. Pobrali się przed dwoma laty i nie mogą mieć własnych dzieci, więc wzięli moje.

— A czy wiele osób zgłaszało się?

— Były tu trzy małżeństwa. Onegdaj przyszedł starszy pan z dwiema córeczkami. Pytałam go, po co mu jeszcze trzecie dziecko, gdy ma dwoje własnych. Powiedział, że mu się dobrze powodzi i starczy mu na wyżywienie trzeciego...

Potem przyszedł jakiś pan z panią. Oboje byli bardzo młodzi. Ona powiedziała, że bardzo kocha dzieci, ale boi

się bardzo porodu, więc chce zaadoptować cudze dziecko. Nie chciałam im oddać mego maleństwa i wybrałam tych państwa z Warszawy...

W stojącej obok przy szafie kołysce zakwiliło niemowle. To dziecko chlebobodawców młodej kobiety. Podeszła do kołyski i poczęła uspakajać maleństwo. W oczach jej ukazały się łzy. Nieszczęśliwa matka pomyślała sobie z pewnością w tej chwili, że los obszedł się z nią po macoszemu, że musi zajmować się cudzym dzieckiem, podczas gdy fatalne warunki nie pozwoliły jej cieszyć się własnym...

Opowieść nieszczęśliwej matki jest tragiczna. Maluje ona w jaskrawych barwach nędzę wielu młodych kobiet, które z braku środków do życia podzuczają swoje dzieci, albo oddają je na własność obcym ludziom.

Ten wypadek jednak jest szczególnie charakterystyczny. Przecież matka mogła podrzucić dziecko i w ten sposób nie straciła by z nim kontaktu. Mogłaby je odebrać z chwilą polepszenia się jej bytu, mogła by je odwiedzać, doglądać. Ale miłość jej do dziecka była tak wielka, że nie chciała je podzucić, obawiając się, iż dziecku może stać się jakaś krzywda. Dała ogłoszenie i sama wybrała sobie przybranych rodziców ukochanego maleństwa...

Gajda będzie zbadany przez psychiatrów

w dniu 8 stycznia r. b. w Sądzie Okręgowym. — Czy zabójca sanitariusza Stibla zostanie zwolniony z odpowiedzialności karnej, czy też stanie przed sądem?

Łódź, 2 stycznia.

(k) W pierwszych dniach ubiegłego miesiąca na wokandzie Sądu Okręgowego w Łodzi znalazła się sensacyjna sprawa przeciwko Wawrzyńcowi Gajdzie, zabójcy sanitariusza miejskiego pogotowia ratunkowego — Bronisława Stibla.

Gajda mieszkał wraz ze swą matką przy ul. Lipowej 58. Był on mocno cierpiący na nerwy i często miewał ataki,

to też władze miejskie postanowiły go znów umieścić w zakładzie w Kochanówku, wychodząc z założenia, że jest on niebezpieczny dla otoczenia.

W dniu 1 maja r. ub. przybyła karetka z sanitariuszami, celem przewiezienia Gajdy do zakładu. Sanitarjusze musieli jednak zrezygnować z tego zamiaru, gdyż Gajda opierał się z prawdziwie szaleńczym uporem i groził, że będzie

strzelał, jeśli go wzięli siłą.

Po tygodniu t. j. 8 maja sanitariusze ponownie przybyli do mieszkania Gajdy i poczęli się dobijać do drzwi. Gajda strzelił i kula przebiwszy cienką dyktę zraniła wieloletniego sanitariusza pogotowia miejskiego Bronisława Stibla, który zmarł przed przybyciem pogotowia.

Gajda tymczasem szalał w mieszkaniu, zdemolował meble i w zamiarze samobójczym poderżnął sobie gardło. Z trudem udało się go obezwładnić i sprowadzić do zakładu w Kochanówku.

Ponieważ lekarze nie uznali go za umysłowo chorego Gajda stanął ub. r. przed sądem Okręgowym. obrońca jego adw. H. Bernshtejn postawił wniosek o odroczenie sprawy, celem zbadania poczytalności Gajdy przez pięciu biegłych lekarzy — psychiatrów.

Równocześnie obrońca załączył odpis karty zdrowia Gajdy z Ubezpieczalni Społecznej, że klient jego był trzy razy zwalniany z pracy raz na miesiąc i dwa razy po pół roku, że kilka razy przebywał w szpitalach i że za każdym razem inaczej określano jego chorobę.

Po naradzie sąd ogłosił postanowienie, że Gajda będzie zbadany przez trzech biegłych: dr. Dzierżyńskiego, dr. Turkałło i dr. Hurwicza.

Jak się obecnie dowiadujemy, ustalony już został termin badania poczytalności zabójcy Bronisława Stibla.

GAJDA BĘDZIE ZBADANY W DNIU 8 STYCZNIA R. B. W GMACHU SĄDU OKRĘGOWEGO W OBECNOŚCI PROKURATORA I OBROŃCY.

Od wyników tego badania, zależą dalsze losy zabójcy sanitariusza Stibla. O ile bowiem lekarze uznają, że Gajda jest chory umysłowo — sprawa przeciwko niemu zostanie umorzona i zostanie on jako niepoczytalny zwolniony od odpowiedzialności karnej. Jeżeli zaś lekarze orzekną, że jest on w pełni władz umysłowych — Gajda stanie przed sądem w końcu stycznia r. b. i będzie odpowiadał za zabójstwo.

Z tych więc powodów badanie Gajdy oczekiwane jest z wielkim zainteresowaniem.

Kronika fabryczna

ZRZEKLI SIĘ ZAPOMOGLI.

L. K. Poznański, 2 stycznia.

Fabryka nasza została unieruchomiona z powodu remontów. Postój trwać będzie do połowy b. m. Jak już donosiliśmy w kronice, robotnicy otrzymali karty na zapomogę, lecz po obliczeniu okazało się, że po potrąceniu dni, należnych Funduszowi Pracy, otrzymalibyśmy zapomogę zaledwie za dwa dni.

Wobec tego robotnicy zrzekli się zapomogi na rzecz pomocy zimowej dla bezrobotnych.

4 STYCZNIA DO PRACY.

L. Geyer, 2 stycznia.

Zakłady przemysłowe L. Gejera po dłuższej przerwie świątecznej zostają uruchomione w poniedziałek 4 stycznia. Zmiany przystępują do pracy normalnie.

Robotnicy po przystąpieniu do pracy mają podjąć starania o udzielenie im pożyczki w formie zaliczki, ponieważ zarobione pieniądze otrzymają dopiero w czwartek przyszłego tygodnia.

ROBOTNICZY NIE OTRZYMALI POŻYCZKI.

Scheibler i Grohman, 2 stycznia.

Podjęta przed świętami przez robotników akcja z tkalni Gromanowskiej (ul. Targowa) o udzielenie robotnikom pożyczki nie wydała dodatnich rezultatów. Robotnicy we wszystkich fabrykach Zakładów Scheiblera i Grohmana po przystąpieniu po świętach do pracy nie otrzymali żadnej pożyczki, natomiast otrzymali w miniony czwartek normalne tygodniowe zaliczki. Zaliczki te w naszych zakładach są już od dłuższego czasu praktykowane, ponieważ obliczenia

plac odbywają się co dwa tygodnie.

Aby więc nie pozbawiać robotników co drugi tydzień płacy, administracja pierwszego tygodnia wypłaca robotnikom „a konto” płacy kilkanaście złotych a w następnym tygodniu (obliczeniowym) resztę. Bardzo możliwe, że po postoju kilkudniowym, pożyczka stanie się nietylko aktualna ile konieczna, bo robotnicy nie będą mieli z czego otrzymać zaliczki.

USTALONO NORMY W KASIE POGRZEBOWEJ.

Silberstein, 2 stycznia.

W naszej fabryce (Silberstein, ul. Piotrkowska) wynikały często spory na tle wypłacania zasiłków pośmiertnych z fabrycznej Kasy Pogrzebowej. Nietylko chodziło o wysokość zapomogi, ale również o to, czy żona lub mąż nieślubni mają prawo do pobrania; w razie śmierci jednej ze stron, zapomogi czy nie.

Właśnie w tej sprawie odbyło się zebranie robotników fabryki Silbersteina, które ustaliło ostatecznie normy wypłat, oraz wyjaśniło inne punkty sporn.

Według uchwały należy się członkowi (jeśli umrze) 200 zł., na dziecko do lat 18-tu (jeśli umrze) 80 zł., jeśli starsze — 100 zł. Tak samo należy się wypłacić mężowi czy żonie nieślubnej, lub jeśli członek zaczął pracować w innej fabryce, w której Kasy Pogrzebowej nie ma.

Wyjaśniono poza tym, że jeśli trzem synom (czy córkom) pracującym w fabryce umrze matka lub ojciec, to na pogrzeb nie wszyscy otrzymują pieniądze, lecz tylko jeden (czy jedna) z nich.

Krzywdy

Napisał specjalnie dla „Expressu”: JERZY BAK.

Sensacyjna powieść społeczna

będą pomśzczone

116

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Wśród przemysłowców wielką panikę wywołały listy tajemniczego Mściciela, grożącego nawet śmiercią tym, którzy nie przestaną wyszukiwać swych pracowników.

Jednym z najbardziej zniechęconych przez Mściciela przemysłowców jest niezmiernie bogaty właściciel wielu przedsiębiorstw w Polsce, Karol Halwin, posiadający żonę, córkę i syna. Za wytopienia tajemniczego Mściciela Halwin ofiaruje znanemu awanturnikowi, Piotrowi Rudziakowi, pięć tysięcy złotych. Ale Rudziak nie może sobie dać rady z groźnym przeciwnikiem. Wtedy Halwin wraz z innymi potentatami angażuje słynnego detektywa amerykańskiego Weba, który pod przybraną nazwą Czarnego Króla przy pomocy Tuza, swego sprzymierzeńca, rozpoczyna walkę z zagadkowym Mścicielem na śmierć i życie.

Jedyną osobą, która widziała twarz Mściciela, jest lokaj Halwina, Antoni, który jednak został ranny w głowę, nie może się poruszać i mówić niewyraźnie. Na pytanie kto jest Mścicielem, belkoce tylko: — „La jellly!”... Co to ma znaczyć — nikt nie wie...

Jedną z najtraficzniejszych oiar wyszukiwacza — Halwina, jest dawny jego robotnik, Stanisław Ziętek, którego Halwin tak misternie usiłował, że mógł nim kierować jak pajacem na sznurku. Przy pomocy intrygi i teroru uczynił zeń bezwolne narzędzie w swych rękach i zmuszał go do zamordowania niejakiego Aleksandra Arbuzowa, który znalazł jego kryminalną przeszłość. Halwin siedział bowiem w Ameryce w więzieniu za defraudację... Dziwnym zbiegiem okoliczności Arbuzow dostał ataku serca i zmarł w obecności Ziętka. Teraz podejrzenie pada na niego. Halwin nie chce go bronić, wobec czego Ziętek musi ukrywać się przed policją. Gdy był już w niebezpieczeństwie, zaopiekował się nim Mściciel, który przyjął go do swej gwardii, składającej się z dwóch zaufanych pomocników, Alfa i Billa.

Narzeczoną Ziętka jest młoda, przystojna i niezwykle urodziwa służąca, Jadzia Młotecka, posiadająca w swym majątku tylko medalion, stanowiący jedyną pamiątkę po jej matce. Z medalionem tym łączy się dziwne wypadki... W nocy Arbuzowa Ziętek znalazł napis: — „Uprowadź Ziętka, niech pilnuje medalionu!” Następnego dnia Rudziak napada na Jadzię i chce jej ten medalion zerwać z szyi. Jadzia obroniła się, lecz po pewnym czasie medalion znikł w tajemniczy sposób.

Halwin nie zadowolony śmiercią Arbuzowa: Przypadkiem dowiedział się, że jego żona, Renata, komunikowała się z Arbuzowem. Na miejsce zmarłego Arbuzowa, podstawił więc fikcyjnego, swego dawnego lokaja Jana, by w ten sposób zbadać tajemnicę żony.

Pewnego dnia pani Renata zdemaskowała fikcyjnego Arbuzowa, który zdał jednak przestępstwa jej tajemnicę i stwierdził, iż była ona szpiegiem... Halwinowa zagroziła mu śmiercią za wykrycie tajemnicy jej życia... Pani Renata miała jeszcze jednego wroga w osobie swej córki, Ilony, obydwie bowiem — matka i córka — kochały tego samego mężczyznę — dyrektora Władysława Wichronia.

W tym czasie do Czarnego Króla zgłosił się niejaki Martinez z prośbą o odszukanie jego przyrodniej siostry, którą oczekuje spadek w wysokości miliona dolarów. Martinez nie zna jej nazwiska, wie tylko, że w jej posiadaniu znajduje się medalion z odpowiednim napisem...

Ale za jego sprawą Jadzia wraz z Janką Małżówną, pomocnicą Mściciela, dostaje się w ręce agentów niemieckiej policji politycznej, którzy wywożą obydwoje dziewczęta do Niemiec.

Mściciel i Alf podstępnie zdobyli odpowiednie paszporty i pokryli przekradli się przez granicę, by ratować porwane kobiety.

Nad Jadzię roztacza opiekę niejaki Rudolf, który chce ją zachować dla siebie. Dowiedział się o tym szef wywiadu Janick, który żąda od Rudolfa raportu w tej sprawie.

Rudolf, chcąc ratować Jadzię, powiada, że jest ona tancerką z teatru „Colosseum” i że nazywa się Xenia Barska.

Janick dokonał w nocy włamania do banku, lecz za tę zbrodnię aresztują Rudolfa.

Policja chce aresztować również Jadzię, lecz okazuje się, że Jadzia zginęła w tajemniczy sposób.

Mściciel udaje się więc na poszukiwania do kryjówki Janicka, przedstawiając się jako jego wysłannik.

Po wielu przygodach udało mu się Janicką zdemaskować. Teraz Mściciel chce od niego wydostać gdzie jest Jadzia.

— W miarę sił i możliwości... Ale gada pan prędko, gdzie ona jest...

— W piwnicy... — brzmiała cicha odpowiedź.

— Sprawdziłbym... Nie ma jej tam.

— Wiem co mówię... odparł Janick

— Ona siedzi w rezerwarze... Powiedz pan to Fritzowi... On już ją znajdzie... Ale słowa pan dotrzyma, tak?... Postara się pan mnie zwolnić?...

Mściciel już nie słuchał. Złapał czym prędzej Fritza na stronę.

— Ona jest w rezerwarze... — szepnął — Gdzie to jest?... Prowadź pan taru. Szybko!

— W rezerwarze?... A to lotr!... Kto by przypuszczał, że ona tam siedzi!... Chodźmy!...

Wyszli na ulicę. Mimo wczesnej godziny na chodniku zebrano się sporo ludzi, a wśród nich uwijali się zwinni przed stawiciele prasy, zbierając informacje o sensacyjnych wydarzeniach.

Mściciel i Fritz weszli do jednej z bram, a stamtąd do piwnicy.

— Nigdy nie wpadłbym na ten pomysł, że on ją mógł ukryć w rezerwarze!... — powtórzył Fritz — To był szatański pomysł!...

Mineli kilka ciemnych lochów, wreszcie zatrzymali się przed zamkniętymi drzwiami.

— Hallo! — zawołał Mściciel — Czy jest tam kto?...

— Otwórzcie! — odpowiedział mu błagalny głos Jadzi — Otwórzcie czym prędzej!...

— Brawo! — ucieszył się Mściciel — Bądź spokojna!... Jesteś uratowana!... Tu mówi Mściciel!...

— O, jakże się cieszę, że skończy się moja męka!... Otwórzcie czym prędzej, bo się tu uduszę!...

Mściciel i Fritz odbyli krótką naradę. Jak otworzyć te masywne drzwi, zamknięte na ciężkie skoble i zamki?... Próbowali je wyważyć ramionami. Mściciel wyróżniał się niepospolitą siłą, ale nie mógł liczyć na to, że wyłama je gołymi rękoma.

— Zaczekaj pan tutaj... — szepnął Fritz — Przyniosę siekiere... Inaczej nie damy rady...

Fritz wrócił po chwili z siekierą i robota poszła raźniej. Po kilku uderzeniach masywne drzwi załamały się i Mściciel wdarł się do wnętrza...

Cela, zwana „rezerwarem”, była

rzeczywiście straszliwa... Panował w niej niemożliwy zaduch.

Jadzia padła w ramiona Mściciela, zalewając się łzami.

— O, jakże się cieszę, że jestem już na wolności... Mani wrażenie, że nie wytrzymałbym tu dłużej... Chodźmy stąd czym prędzej!...

— Pssst!... — powstrzymał ją Mściciel — Nie możemy teraz stąd wyjść... To byłoby niebezpieczne... Musimy trochę poczekać... Niech się trochę uspokoi na ulicy...

Wyprowadził ją z dusznej celi. Jadzia oddychała głęboko. Oparła się o piwniczną ścianę i choć w dalszym ciągu ogarniał ich nieprzenikniony mrok, czuła się jak na wolności...

— Niech pan idzie... — zwrócił się Fritz do Mściciela — Kreutzer szuka pana... Pańska nieobecność może mu się wydawać podejrzaną...

— Dobrze... — zgodził się Mściciel. — Niech pan tu zaczeka...

Mściciel wy dostał się z piwnicy. Kreutzer czekał nań niecierpliwie. Musiał go przesłuchać i spisać odpowiednie zeznania. Mściciel przedstawił się jako Grauner...

Gdy skończył składanie zeznań, pobiegł znowu w stronę domu, gdzie mieścił się rezerwar... Ale przed bramą natknął się na przerażonego Fritza.

— Co pan tu robi?! — zapytał Mściciel — Gdzie Jadzia?...

— Właśnie... stało się nieszczęście... — bąknął Fritz zmienionym głosem.

— Co się stało?!... Gada pan;

— Nie wiem... nic nie wiem... tajemnicze rzeczy...

— Jadzia... — znikła... — dokończył Fritz — Znikła w tajemniczy sposób.

Mściciel oparł się o ścianę.

Rozdział 104

Jan profesor i jego sekretarz

W tym czasie, gdy Mściciel i Alf zajęci byli całkowicie losami Jadzi, tutaj, w kraju interesowali się jej losem również inni, a w pierwszym rzędzie — Ziętek i Martinez.

Po zawarciu nocnego przymierza w knajpie każdy z nich wrócił do domu, by wypaść się porządnie, następnego dnia zaś Ziętek odwiedził swego nowego przyjaciela w hotelu. Tam dopiero przekonał się, że Martinez mówił prawdę: „Służba hotelowa odnosiła się doń jak do hrabiego, co świadczyło o tym, że Martinez jest człowiekiem bogatym. Patrząc na Martineza, myślał w duchu:

— Czy to możliwe, żeby ten człowiek był bratem Jadzi?... A jednak możliwe, skoro on tak twierdzi i ma na to odpowiednie dowody... W takim razie Jadzia jest milionerką, właścicielką wielkiej fortuny!... Któżby się tego spodziewał!... Ona sama pewnie nic jeszcze o tym nie wie... Ale na razie nie mamy ani jej, ani medalionu.

Jak gdyby w odpowiedzi na jego rozmyślenia, Martinez rzekł, zawiązując krawat przed lustrem: — Najpierw musimy odszukać medalion... To rzecz najważniejsza... — Ja byłbym innego zdania... — odparł Ziętek — Dla mnie ważniejszy jest żywy człowiek... Cóż mi z tego, że znajdę medalion, skoro nie mam Jadzi?... — Może pan ma rację... — odparł Martinez — Więc zabierzemy się do szukania... Ale gdzie?... Ja tu zupełnie nie znam nikogo!...

Ziętek zastanowił się.

— Czy pan już tu z kimś pertraktował w tej sprawie? — zapytał wreszcie

— Zwróciłem się tylko do biura detektywa Weba...

— Do Czarnego Króla?... To niedobrze... Ten lotr jest w kontakcie z Halwinem... Bierze od niego pieniądze. On

jest całkowicie po jego stronie... I cóż panu poradził ten król detektywów?

— Przedstawił mi medalion, ale... fałszywy...

— Fałszywy? — zdziwił się Ziętek — To ciekawe... A poczym pan poznaje, że medalion jest fałszywy, czy prawdziwy?

Martinez uśmiechnął się tajemniczo. — Nikomu tego nie powiem, ale panu jednemu zdradzę tę tajemnicę... Widzi pan, prawdziwy medalion nie jest pusty. W jego wnętrzu ukryty jest pewien przedmiot...

— Przedmiot?

— Nazwijmy to przedmiotem... Nie będziemy przecie teraz omawiali szczegółów... Ale faktem jest, że ja już odróżnię prawdziwy medalion od fałszywego...

Ziętek zdawał sobie sprawę, że Martinez niechętnie mówi o tych sprawach, więc nie zadawał mu już więcej pytań na ten temat.

— Widzę tylko jedno wyjście z tej sytuacji! — oznajmił wreszcie Ziętek — Ponieważ nawiązał pan już kontakt z Czarnym Królem, powinien pan nadal odwiedzać go od czasu do czasu... Jednocześnie staraj się pan wydostać od niego jakies wiadomości... Jeżeli Czarny Król będzie coś wiedział, powie panu napewno... On lubi pieniądze...

— Może pan ma rację... — zgodził się Martinez — Usłucham pańskiej rady...

Jeszcze tego samego dnia Martinez odwiedził Czarnego Króla, lecz detektyw Web był jakoś bardzo zmieniony.

— Bardzo pana przepraszam, ale dziś jestem ogromnie zajęty... — rzekł do Martineza.

— Więc może jutro mam wstąpić do pana? — zapytał Martinez.

— Jutro?... O, wątpię, czy pan mnie jutro zastanie... Wyjeżdżam na kilka dni do Katowic... Wrócę pewnie dopiero za tydzień...

— W takim razie trudno... — odparł Martinez — Będę musiał zgłosić się do pana za tydzień...

— W jakiej właściwie sprawie zgłosił się pan do mnie?

— Chciałem się dowiedzieć co sły chać z medalionem...

— Doskonale! — zawołał uradowany — Za tydzień właśnie będę mógł udzielić panu wyczerpujących informacji w tej sprawie!

Martinez wiernie powtórzył Ziętkowi całą rozmowę i dodał:

— Trudno... Musimy przeczekać ten tydzień. Innej rady nie mamy...

Ziętek uśmiechnął się w odpowiedzi i pokiwiał głową.

— I pan przypuszcza, że ja tu będę siedział cały tydzień z założonymi rękoma, czekając na powrót Czarnego Króla?!

— A co pan może lepszego uczynić?

— Mogę odnaleźć Jadzię w międzyczasie!

— Ciekaw jestem w jaki sposób?

— Nie domyśla się pan po co Czarny Król jedzie do Katowic?... Wszak mówił panu, że jedzie do Katowic, prawda?

— Tak... Cóż z tego?

— A no — nic!... Dowie się pan za tydzień!... Na razie żegnaj pana!

Ziętek zbliżył się ku drzwiom, lecz Martinez powstrzymał go:

— Halt!... Czemu się pan tak śpieszy! Powiedz pan o co chodzi!... Przecie ja nic z tego wszystkiego nie rozumiem...

— Ja też nie wiele jeszcze rozumiem z tego wszystkiego — odparł Ziętek — ale jedno jest dla mnie pewne: — Czarny Król jedzie do Katowic w sprawie Jadzi, prawdopodobnie z polecenia Halwina... Więc czy nie mam racji, skoro zamierzam pojechać do Katowic razem z nim?

Oczy Martineza roześmiały się radośnie.

— Więc pan chce jechać z nim?... Domyślam się... To wcale niezła myśl... Owszem... Ale ja pana, oczywiście, samego nie puszcze... Pojadę z panem...

Pociąg do Katowic odchodził o godzinie dwunastej w nocy. Ziętek i Martinez przybyli na dworzec znacznie wcześniej. Oczywiście, że tak się przebrali, aby nikt ich nie poznał. Ziętek miał długą siwą brodę i rogowe okulary. Martinez czynił wrażenie jego sekretarza. Ruda peruka zniekształciła nawet jego czaszkę. Pod pachą ścisnął teczkę, wypchaną papierami. Obydwaj spacerowali po dworcu, oczekując przybycia Weba. Wreszcie na kilka minut przed dwunastą przybył Web. Nie był sam. Towarzyszył mu tym razem Tuz.

— Ho, ho... — mruknął Ziętek. — Sprawa zaczyna się komplikować... Sądziłem, że będziemy mieli jednego wroga... Ale okazuje się, że będzie ich dwóch... Ano trudno... W takim razie ja pójdę za nimi, a pan tu zaczeka na mnie...

Ziętek miał już zawnazę przygotowany bilet peronowy, wyszedł więc za nimi. Web i Tuz przeszli wzdłuż ustawionych już na torze wagonów, zaglądając do każdego niemal przedziału. Wreszcie wybrali pusty przedział drugiej klasy, gdzie szwankująca nieco lampa więcej rzucała cienia niż światła.

Ziętek zanotował sobie w pamięci numer wagonu i pędem wrócił do poczekalni dworcowej.

— Wszystko gotowe! Dwa bilety, drugiej klasy!... — oświadczył telegraficznym stylem. Martinez, finansujący tę wyprawę, kupił dwa bilety i obydwaj wyszli na peron. Noc była ciemna, zimna. Ziętek i Martinez podnieśli kołnierze falt.

Dalszy ciąg jutro

2 STYCZEŃ 1937 R.

Okres ranny między godz. 9-tą a 11-tą nadaje się do zaprowadzania zmian oraz załatwiania interesów pieniężnych. Następne godziny sprzyjają pracy umysłowej i przyniosą powodzenie w związku z osobami płci odmiennej. Godzina 14-ta nadaje się do kupna i sprzedaży rzeczy pochodzących z ziemi oraz przedmiotów skórzanych. Od godz. 15-ej do godz. 17-ej działają krytyczne wpływy dla górnictwa i hutnictwa, grożą wypadki i katastrofy. Kolo godz. 18-ej należy wystrzegać się przedsięwzięć mających związek z morzem i elektrotechniką. Między godz. 19-tą a godz. 21-szą czeka nas

Życie Pabianic

AWANTURNIK.

Kozłol Bronisław, zamieszkały przy ul. Warszawskiej Nr. 44, zaczął przechodzić na ulicy. Nagle zaczął biec przechodzącą Przyby-

powodzenie towarzyskie. O tej porze pomyślny obrót wezmą sprawy sercowe. Godz. 22-ga sprzyja nowym poczynaniom i przyniesie zainteresowanie polityką i życiem społecznym. Późniejsze godziny wieczorne zapowiadają się niepomyślnie, narażeni jesteśmy na przykre rozczarowania i nieporozumienia z osobami od których jesteśmy zależni.

Dziecko dziś urodzone — o poważnym usposobieniu, ambitne, wytrwałe, sumienne, nadaje się na stanowiska kierujące, skłonności egoistyczne.

łą Helene. Posterunkowy spisał protokół o zajęciu, pociągając napastnika do odpowiedzialności karnej.

ZAJŚCIE W UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ.

W Biurze Ambulatorium Ubezpieczalni Społecznej przy ul. św. Rocha poczęła się awanturować Binienda Stanisława. Również zaszła potrzeba interwencji policyjnej.

KRADZIEŻ KUR.

Nocy ubiegłej z zamkniętej komórki przy ul. Grunwaldzkiej Nr. 25 nieznanymi sprawcami skradli 12 kur na szkodę Opst Joanny.

JASEŁKI.

Staraniem Związku Rezerwistów urządzone zostały w lokalu własnym przy ul. Zamkowej Nr. 61 dwa przedstawienia Jasełek, mianowicie: w dniach 20-go i 27-go grudnia. Jasełki wy-

stawione były bezpłatnie i jedynie dla członków i ich dzieci.

Obecnie Jasełka ta p. t. „Herod Zwycięzcy” szopka ludowa w 4-ach aktach, napisana przez K. M. Koryatowicza wystawiona zostanie dwukrotnie dla szerszej publiczności.

W niedzielę dnia 10-go b. m. o godzinie 16-ej (4-ta popołudniu) odegrana zostanie w sali Domu Katolickiego parafii N. M. P. przy ul. Żeromskiego.

Dnia 14-go b. m. t. j. w czwartek również o tej samej godzinie t. j. o 16-ej, powtórzoną zostanie w teatrze miejskim (kino Oświatowe).

Ceny wejść od groszy 50 do groszy 15 od osoby.

ZAKOŃCZENIE STAREGO ROKU.

W ubiegły czwartek o godzinie 18-ej w świątyniach wszystkich wyznań chrześcijańskich odbyły się nabożeństwa dziecięce na zakończenie Starego Roku.

KUPUJESZ ZDROWIE!
ŻĄDAJĄC TYLKO „OLLA”



„OLLA” GUM.

Jako dowodnie najlepszą i najczystsza.

40-LETNIE DOŚWIADCZENIE RACHOWE,
5 NOWOCZESNIE URZĄDZONYCH FABRYK
PATENT AMER. DR. BALOGA NR. 1959701!!!

LEKARZ-DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
Przyjmuje od 5 do 8 po poł.
Piotrkowska 51 tel. 121-23

Lecznica
ze stałymi łóżkami
DLA CHORYCH NA
uszy, nos, gardło i
DROGI ODDECHOWE
Gabinet Roentgena dla prześwietlań i zdjęć.
Piotrkowska 67
Tel. 127-81
od 9 r.-2 p. 4-8 w. przyjm. Dr. Z. Rakowski wezwania na miasto

Dr. W. BALICKA
SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrot)
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje kobiety i dzieci od 12.45 do 2.15 i od 6-8-ej.

LECZNICA OMEGA
GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy. Roentgen. Kwarc. Gabinet dentystyczny czynny Porada 3 zł.

OD 4 DO 16 STYCZNIA
BEZPŁATNE DOBIERANIE SZKIEŁ
przed wyjazdem, przez dyr. Instytutu F. ILOREX de Paris
J. ROWIŃSKIEGO 9-12, 2-5 pp.
w Lecznicy Ocznej
Piotrkowska 86, II p., tel. 204-74.

Dr. HALTRECHT
Specjalista chorób wenerycz., skórnych i seksualnych
przeprowadził się na
PIOTRKOWSKA 161 TEL. 247-21.
przyjmuje od 8-2-ej i od 7-9-ej.
W niedziele i święta od 10 do 1-ej w południe.

Dr. Wołkowyski
med. spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
Cegielniana 11, tel. 238-02
od 8-12 i od 4-9 w niedz. i święta od 9-1

Dr. Gustaw KOHN
specjalista
akuszer-ginekolog
UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03.
Przyjmuje 8-10 i 4-8 w.
WYPOŻYCZALNIA sukien balowych, wieczorowych, ślubnych oraz smokingi. R. Pastawelska, Cegielniana nr. 23, fr. I p.

RUTYNOWANA NAUCZYCIELKA
muzyki

udziela lekcji gry fortepianowej (mo skiewskie konserwatorium) oraz francuskiego po kilkuletnim pobycie w Paryżu.
G. HURWICZ-SZTYLLEROWA,
Aleja 1-go Maja 9 m. 6.

Dr. J. NADEL
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4 Telefon 228-92
przyjmuje od 10-12 i od 4-8 wiecz.

Dr. HENRYKOWSKI
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych
TRAUGUTTA 9, tel. 262-98.
od 8-11-ej i od 6-9-tej wieczór, niedziele i święta od 9-12.30

Dr. B. Hurwicz
choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 10.
Przyjm. od 8-11 i od 5-9.
W niedz. i święta od 8-1.

Dr. med. ZIOMKOWSKI
spec. chor. wenerycznych, skórnych, włosów i moczościowych
6-go SIERPNIA 2, tel. 118-33.
Przyjmuje od 9-12 i 3-9 w niedz. i święta od 9-12.

Doktor REICHER
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH
Leczenie promieniami Roentgena
Południowa 28 Tel. 201-93.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9-12

RADIO. 10 złotych miesięcznie. Najnowsze modele 1937 r. Dostawa natychmiastowa. Dzwonić telefon 244-39.

Dr. NITECKI
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPICIOWYCH
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18
przyjmuje od 8-9.30 rano i od 5.30-9 w w niedz. i święta 9-12 w poł.

Dr. med. H. HAMMER
AKUSZER-GINEKOLOG
11-go Listopada 32
Tel. 128-39
w nocy wejście przez Gdańską 12.

Poradnia Wenerologiczna
Piotrkowska 45, tel. 147-44
Lecz. chor. skórnych i seksualnych
Czynna od 9 rano do 9 wiecz.
Kobieta lek. od 12-1 i od 5-7
PORADA 3 ZŁ.

Doktor TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczościowych
Zawadzka 6 tel. 284-12
przyjmuje od 8-11, 2-4 i 6-9 wiecz

Dr. JAN POLAK
CHOROBY WEWNĘTRZNE I ALLERGICZNE.
Gabinet Elektro- i światłolecznicy
UL. NAWROT N: 7
Tel. 164-21.
Przyjmuje od 5 do 7-ej.

TON
ul. Kopernika 16
Nowa aparatura dźwiękowa
„OSTATNI AKORD”
w roli gl. Lili Dagower, Willy Birge
Początek seansu 4, 6, 8, 10
W niedzielę i święta 12 i 2-ej
Cennik: III 50, II 90, I 1,09, ulg. 70 gr.

Miłość ponad tron!...

Powieść **Andrzeja Zańskiego**

2

STRESZCZENIE

Młody następca tronu książę Ludwik — fantasta i zapalony demokrat — w pogoni za nowymi przygodami miłosnymi, zawładuje romans z artystką z „Orfeum” — Anitą Luchesiń.

— Hola, mopanku — zawołał chwytając konia za uzdę — nie wywiniesz mi się tak bezkarnie!... Dalej za mną na posterunek!

Oczy nieznanego stały się nagle stalowe... Chciał właśnie coś powiedzieć, gdy niespodziewanie rozległ się tetent kopyt końskich i z zakrętu wyłoniło się kilku oficerów w świetnych huzarskich mundurach. Pędzący na czele — cały błyszczący od złotych szamerunków — sprawnie osadził konia...

— Ach, nareszcie dogoniiliśmy waszą królewską mość! — zsalutował służbiście.

Dżentelmen w sportowym ubraniu wskoczył lekko na siodło swego rumaka.

— Pilnuj, stary, tak dalej lasu, a jesienią przyjedziemy tu na wielkie polowanie! — kiwnął leśniczemu głową.

Uderzył w bok konia ostrogą i pogalopował.

Zygryd chwycił za strzemień jednego z oficerów.

— Kto to taki? — zapytał gorączkowo.

— Jego królewska wysokość, następca tronu książę Ludwik! — odpowiedział oficer. I uderzywszy konia szpic-

ruta, ruszył w ślad za oddalającą się kawalkadą.

Rozdział drugi. PAŃSTWOWE ZAJĘCIA KS. LUDWIKA

Rezydencja królewska był to stary, mocno posepny zamek, pochodzący jeszcze ze średniowiecza. Wprawdzie prądziad obecnego króla, Ryszard Roztropny przebudował go, upiększając fasadę barokowymi zdobami, niemniej zamek pozostał w dalszym ciągu tym, czym był: pomurą, ciężką, staroświecką fortecją.

Książę Ludwik czuł się tu zawsze niebwojo. Grube mury zamku działały na niego tak jak ściany klatki na uwięzionego ptaka: formalnie dusił się w nich i męczył.

Z największą przyjemnością korzystał z każdej sposobności, ażeby wyrzucić z ponurego zamczyska, tego symbolu wszelkich udręczeń, jakie znosić musiał z racji swego stanowiska...

Stojąc teraz przed lustrem raz jeszcze uważnie spojrzął na swoje odbicie...

Z zwierciadlanej tafli wychyliła się ku niemu postać młodego, przystojnego mężczyzny o rasowej twarzy i marzydzielskich oczach. Książę odruchowo poprawił włosy, poczym skierował się w stronę wyjścia.

Kamerdyner w purpurowej, złotem szamerowanej liberji, zgławszy się w pół otworzył mu drzwi. Następca tronu szybkim krokiem przeszedł amfiladę

wspaniałych komnat, ażeby zatrzymać się wreszcie przy rzeźbionych drzwiach sali jadalnej.

Młody rotmistrz huzarów na widok następcy tronu zerwał się szybko z fotelu. W ciszy komnaty zadźwięczały cstro jego ostrogi.

— Król i królowa są już w sali jadalnej... I niecierpliwia się! — szepnął niemal konfidencjonalnie.

Książę Ludwik z trochę żalną miną mrugnął okiem do swego adiutanta i ulubieńca:

— Trzeba mi będzie wysłuchać znowu małego kazania... Chodźmy! — mruknął z determinacją.

Adiutant, Piotr hrabia de Morissette służbiście otworzywszy drzwi, wsunął się za swoim panem do jadalnej komnaty.

Kilka kwiatów, kryształ i srebro stołowe nie zmieniły charakteru tej poważnej, niemal pontyfikalnej komnaty. W środku stał obrzymi stół, przy którym siedziała rodzina królewska i kilku dworskich dygnitarzy.

Ochmistrz królewski, książę Wolfenburg na widok następcy tronu skłonił się wprawdzie nisko, ale po minie jego można było poznać, że — jako znany rygorysta — nie aprobeuje opóźnienia młodego księcia. Pelen złośliwego oczekiwania spojrzął w stronę króla, jakgdyby spodziewając się, że ten wyręczy go i powie niesfornemu księciu parę cierpkich uwag.

Na szczęście jednak dla księcia Ludwika langusty, jakie podano na przystawkę były tak smakowite, że Jego Królewska Wysokość, król Filip IX całkowicie zaabsorbowany był treścią stojącego przed nim talerza. Nawet więc nie dostrzegł wejścia syna, który, skłoniwszy się szybko rodzinie, usiadł po prawej stronie ojca.

Królowa spojrzała na starszego syna z wyraźną dezaprobatą, nie powiedziała jednak nic.

— No, tym razem upiekło mi się! — skonstatował z zadowoleniem książę.

Ale optymizm jego był przedwczesny.

Po skończonej wieczerzy, kiedy rodzina królewska została sama, królowa zaczęła poważnie:

— Słuchaj, Ludwiku, niebardzo mi się podobasz! Masz oczy podbite, twarz niewyspaną... Czy aby nie bawisz się ostatnio zbyt szeroko?

Książę Ludwik przybrał minę obrażonego niewiniątka:

— Jakżeż, mam, możesz mnie o to posądzać? Moje rozliczne obowiązki następcy tronu absorbują mnie zbyt mocno, ażebym mógł znaleźć czas na hulanki... Nic tylko praca i reprezentacja! Tu otwierają nową szkołę, tam poświęcają okręt, ówdzie przeciąć trzeba wstęgę przy nowo-wotwartym moście... Tu trzeci setny jubileusz swego powstania święci szacowny uniwersytet, tam otwiera się wzo rowy instytut dla niemowląt. Rozliczne bale reprezentacyjne, święta pułkowe, akademie, obchody narodowe, posiedzenia parlamentu, przyjazdy znakomitych gości, polowania i manewry: o, jakżeż rozliczne są obowiązki następcy tronu, który musi być wszędzie i wszystko uświetniać swoją obecnością... Gdzież tu, mam, znaleźć może czas na prywatne zabawy i przyjemności?

Królowa Elżbieta wysłuchiwała z uwagą całej tej perory, ale widać było, że słowa syna nie przekonały jej.

— Nie udawaj zbyt gorliwego: twoje zmęczone oczy mówią zupełnie coś indobno wrócić dopiero nad ranem...

Twarz księcia rozjaśnił krótki uśmiech. Przypomniała mu się przeżabawna scena tam w lesie, dokąd po całonocnym szaleństwie w varietie pojechał z Anitą.

Dalszy ciąg jutro.

Kierownicy sportu przed mikrofonem

Warszawa, 2 stycznia.

Wczoraj w dniu Nowego Roku o godzinie 18-ej Polskie Radio nadało na wszystkie swoje rozgłośnie specjalną noworoczną audycję sportową.

Audycję zagalł słowem wstępnym referent sportowy Polskiego Radia, red. J. Włodarkiewicz, on również po przemówieniach zakończył ją kilkoma zdaniami.

Po przemówieniu wstępnym zabrali głos przedstawiciele najwyższych naszych władz sportowych w kolejności następującej: wiceprezes Rady Naukowej W. F. — gen. dr. Stanisław Rouppert, dyrektor P. U. W. F. — gen. Olszyna - Wilczyński, prezes Zw. Polskich Zw. Sportowych — min. J. Ulrych i wreszcie prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego — płk. K. Głabisz.

Węgierscy hokeiści pokonali Cracovię

Kraków, 2 stycznia.

W Krakowie odbył się międzynarodowy mecz hokejowy między węgierską drużyną B. K. E. (Budapeszt) a Cracovią, który zakończył się zwycięstwem Węgrów w nieznacznym stosunku 2:1 (1:1, 0:0, 1:0).

Mecz był ciekawy i wyrównany. W pierwszej tercji po paru groźnych atakach Cracovia zdobyła prowadzenie przez Wolkowskiego, lecz do przerwy B. K. E. wyrównał przez Madycera. Druga tercja po zmiennej przewadze miała bezbramkowo, zaś w trzeciej Węgrów udało się zdobyć zwycięską bramkę przez Mikłosa. Sędziował p. Sachs z Łodzi.

Narciarze Strzelca mistrzami Polski w sztafecie

Zakopane, 2 stycznia.

W Zakopanem odbył się narciarski bieg sztafetowy 4 x 10 km. o mistrzostwo Polski.

Pierwsze miejsce zdobyła sztafeta Strzelca z Zakopanego w czasie 3 godz. 11 min.

Sztafeta Strzelca wystąpiła w składzie: Pradziad, Nowacki, Sławiński i Karpień.

Drugie miejsce zajęła sztafeta Wisły — 3.13.49.18, 3) SSNTT 3.13.54 i 4) Wisła II.

Indywidualnie najlepszy czas osiągnął Karpień 44 min. 33 sek. przed Nowackim, Orlewiczem, Górskim, Berychem i A. Marusarzem.

Zwycięstwo Ruchu w Niemczech

Mistrz Polski zwycięża VFB Stuttgart 3:1 (1:1)

Berlin, 2 stycznia

Rozegrany w piątek w Stuttgarcie trzeci z kolei mecz piłkarski pomiędzy mistrzem Polski Ruchem a drużyną V. F. B. S. Stuttgart zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Ruchu w stosunku 3:1 (1:1).

Zawody wywołały dość znaczne zainteresowanie i zgromadziły na miejscu w tym stadionie przeszło 5.000 widzów.

Polacy zaprezentowali się z jak najlepszej strony, górując zdecydowanie nad przeciwnikiem. Zespół polski nie

miał słabych punktów. Wyróżnić warto jednak przedewszystkiem obronę, a zwłaszcza doskonałą grę Tatusia w bramce.

Bohaterem meczu był Wilimowski, który zdobył wszystkie trzy bramki dla Polaków. Pierwsza bramka padła pod koniec pierwszej połowy.

Jeszcze przed przerwą Niemcy rewanżują się, wyrównując przez Haaga.

Po przerwie Wilimowski podwyższa wynik do 2:1, a na 6 minut przed końcem ustala wynik dnia.

Zniesienia nazw klubów fabrycznych

domagać się będzie zarząd ŁOZPN na walnym zebraniu

Łódź, 2 stycznia

Na walne zebranie Łódzkiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, które odbędzie się w przyszłą niedzielę, 10 bm. zarząd związku zgłosił wniosek, by wszystkie kluby sportowe o nazwach reklamujących firmy handlowe i fabryczne oraz przedsiębiorstwa dochodowe zmieniły swe nazwy.

Gdyby wspomniane kluby nie zmieniły swych nazw w terminie dwóch miesięcy, zostałyby skreślone z listy członków ŁOZPN-u.

Wniosek powyższy wywoła niechętnie ożywioną dyskusję, przyczem po-

siada on duże szanse uzyskania większości głosów.

Przy okazji warto przypomnieć, że podobny wniosek zgłaszały już przed paru laty na walne zebranie ŁOZPN-u łódzkie kluby robotnicze, wniosek ten jednak nie został wówczas przełorzony.

Marchewczyk i Wołkowski dementują nieprawdziwe wiadomości

Kraków, 2 stycznia.

Otrzymałmśmy następującej treści pismo: „Wobec sporadycznych co kilka dni pojawiających się wiadomości prasowych o naszym przeniesieniu się na Śląsk, pozbawaliśmy sobie stwierdzić dla ukrócenia tych chyba jedynie na sensację obliczonych pogłosek, że sa one nieścisłe. Nie obejmujemy bowiem na Śląsku żadnych posesji, a tem niemniej nie mamy żadnego zamiaru zmieniać barwy klubowe pozostając wiernymi członkami „Cracovii“.

(—) Marchewczyk i Wołkowski“.

Ślub Reymana

Kraków, 2 stycznia.

W Krakowie odbył się ślub znanego sportowca krakowskiego, b. piłkarza i kapitana Ligowego Wisły, majora Henryka Reymana z p. Dudekówną.

Ślub odbył się w kościele garnizonowym św. Agnieszki.

Andrzej Łański

Ich pierwsza miłość

307)

Powieść społeczna

— Moja droga, po co dyskutować nie potrzebnie nad przesadzoną już sprawą? Pocoś tu przyjeżdżała?... Wszystko co miałem ci do powiedzenia, zakomunikowałem ci w swoim liście.

Brwi arystokratki zmarszczyły się złowrogo.

— To tobie się tylko zdaje, że powiedziałeś już ostatnie swoje słowo. A czy nie przyszło ci do głowy, że może i ja miałabym tu coś do powiedzenia? Ja, która ci dałam tyle miesięcy szczęścia.

Spojrzenia ich spotkały się z sobą i zaraz potem Staszek — jakgdyby pokonany — przykniął zaraz oczy.

Lecz chociaż wszystko to trwało tylko moment, nie mógł nie zauważyć, że Julia wyładniała jeszcze — aczkolwiek piękność jej była jakaś inna niż dawniej — bardziej drapieżna, królewska i pokorna równocześnie.

Nie żyje się bezkarnie tyle miesięcy z taką kobietą jak hrabina Grotomirska. Zbyt wiele szczęścia i rozkoszy doznawał w uścisku jej białych ramion, ażeby odepchnąć ją od siebie bez żalu.

— Zrozum mnie, Julio — zaczął niemal błagalnie, ale hrabina przerwała mu ostro:

— Siadaj obok... Nie róbmy z siebie widowiska!

Jakoż rzeczywiście kilka osób, zaintrygowanych pojawieniem się luksusowego „Packarda“ i eleganckiej damy, przystąpiła obok jakgdyby wietrzac tania sensacje.

Reczyński, zauważywszy to, wskoczył do wozu.

— Dobrze, idę z tobą i porozmawiamy spokojnie!

Grotomirska uśmiechnęła się lekko jakgdyby skonstatowała, że w duchu,

że jednak wciąż jeszcze posiada magiczny wpływ na tego człowieka...

Równocześnie nacisnęła starter — i samochód pomknął w stronę Borysławia.

Staszek, siedząc w milczeniu obok hrabiny, po raz drugi dnia tego spojrział jej prosto w twarz — i uczuł, że serce mocniej zastukało mu w piersiach.

Nie zauważył nawet, że w pewnej chwili — z chodnika — spojrzęły na niego zdziwione i zatrwożone oczy Danuśki.

Orniczowa, trzymając za rękę Stasię, szła właśnie w stronę pensjonatu Reczyńskiego, ażeby spotkać się ze swoim narzeczonym w połowie drogi.

I oto niespodziewanie ujrzała go teraz mknącego luksusowym „Packardem“ u boku przepięknej kobiety.

Kiedyś wspominał jej Staszek, że hrabina Grotomirska posiada „Packarda“, nie trudno więc było Danuśce zgadnąć, kim jest śliczna nieznajoma, siedząca przy kierownicy.

Resztę dopowiedziało jej serce...

Rozszerzonymi źrenicami spoglądała za samochodem, który zniknął niby błękitny tuman mgły za pagórkami.

Minęły minuty a ona wciąż jeszcze stała nieruchoma, niby kamienny posąg.

— Przyjechała po niego — jęknęło jej coś w duszy — i porwała mi go tak jak biała orlica porywa śpiewającego ptaka!

Wciąż jeszcze nie mogło jej się zmieścić w głowie jak to jest możliwe, że Staszek — ten sam Staszek, z którym spotkać się miała o godzinie czwartej — pojechał teraz z inną.

— Nie, to niemożliwe — dodawała sobie otuchy — Staszek nie byłby taki podły, ażeby postąpić w ten sposób... Nie

chybnie po kilku minutach zobaczę go z powrotem!

Ale minął kwadrans i drugi a Reczyński nie wracał.

Mała Stasia zaczęła się niecierpliwie, ciągnąc matkę w kierunku parku. Orniczowa zrozumiała, że nie ma sensu kręcić się tu dłużej.

Usiadłszy na parkowej ławce przez minutę nawet nie spuściła oczu z tego odcinka ulicy, gdzie spodziewała się ujrzeć narzeczonego.

Ale mijały kwadransy a Reczyński nie zjawiał się...

Coraz gorsze przecucia szarpały sercem młodej kobiety. Czyżby Stanisław uległ magicznej sile swojej dawnej kochance i odjechał z nią na zawsze?

W ustach poczuła smak ołowiu, w piersiach tępy ból.

Mała Stasia wgramoliła się na jej kolaną, a gładząc małymi rączkami po twarzy, zapytała z nienacką:

— A gdzie jest Staszek?... Kiedy przyjdzie Staszek?

Danuśka omal że nie wybuchnęła płaczem.

— Przyjdzie, przyjdzie niedługo — odpowiedziała urywaniem głosem, po ciesząc córeczkę — i własne swe serce.

Oczekiwany jednak nie zjawiał się. Zapadał przedwieczorny zmierzch, gdy wreszcie Orniczowa zdecydowała się wrócić do domu.

— Czy nie było tu Staszka? — spytała gorączkowo ojca.

Pan Michał spojrzął na nią uważnie.

— Nie, nie było go... A co się stało? Posprzeczał się może?

— Nie, nie! — niepewnym głosem odparła córka — i zaraz potem pod jakimś pretekstem wymknęła się z domu, ażeby pójść do pensjonatu, w którym mieszkał Staszek.

Tu jednak oświadczone jej, że Reczyński, wyszedłszy po południu do tej pory nie wrócił jeszcze.

Pełna najgorszych przeczuć powlokła się do domu.

Łzy cisnęły jej się do oczu. Nie chcąc w tym stanie pokazać się ojcu, usiadła w ogrodzie, otaczającym willę, i tu za-

Hokeiści w walce o mistrzostwo Krakowa i Lwowa

Kraków, 2 stycznia.

W meczu hokejowym o mistrzostwo klasy A okręgu krakowskiego Makabi pokonała niespodziewanie łatwo robotniczą Legię w stosunku 3:0 (2:0, 1:0, 0:0).

U zwycięzców wyróżnił się Ritterman Gustaw, zdobywca 2-ch bramek, 3-ci punkt uzyskał Ritterman Br. W drużynie Legii najlepszymi byli Witek i Habowski. Widzów około 300.

Łwów, 2 stycznia.

W meczu hokejowym o mistrzostwo okręgu lwowskiego, mistrzowska drużyna Polski, Czarni, rozegrała mecz z Kresami (Tarnopol). Czarni mieli bardzo znaczną przewagę, wygrywając z latwością 7:1 (1:1, 3:0, 3:0). Bramki dla Czarnych zdobyli: Jałowy 1-szy (trzy), Jałowy 2-gi (dwie), Stupnicki i Jasiński (po jednej). Dla Kresów Kosowski. Sędziowali pp. Sabiński i Sawaryn.

Kluby stanisławowskie przeciwko P. Z. P. N-owi

Stanisławów, 2 stycznia.

W Stanisławowie odbyło się zebranie reprezentantów klubów piłkarskich z woj. stanisławowskiego, celem omówienia zatargu wynikłego między stanisławowskim O. Z. P. N. a P. Z. P. N. na tle sprawy stryjskiej.

Na zebraniu powzięta cały szereg rezolucyj.

M. In. stwierdzono, że zarząd P. Z. P. N., rozpatrując odwołanie Stryja postąpił wbrew statutom i wyrzucił prezosa STOZPN, zarządowni i wszystkim wydziałom wielką krzywdę moralną i przyczynił się do podważenia autorytetu tych władz sportowych.

Zjazd stwierdził dalej, że stanowisko STOZPN było w całej pełni słuszne.

W końcu zjazd uchwalił domagać się od PZPN przysłania komisji dla zbadania sprawy na miejscu, zlikwidowania zatargu oraz zwolnienia nadzwyczajnego walnego zgromadzenia STOZPN.

Wreszcie zjazd zwrócił się do komisarzy wyznaczonego przez PZPN z prośbą o wnieście odwołania do PZPN w sprawie uchylecia kar nałożonych na sportowych działaczy stryjskich.

głębiła się w niewesołej medytacji.

Nie wątpiła, że uczucie, jakie dla niej żywił Staszek, było szczere. Czy jednak w momencie, kiedy zjawiała się hrabina Grotomirska, miłość ta wytrzymała próbę?

Mimowoli zestawiała siebie, skromną kiedyś dziewczynę, była ekspedientką w sklepie Jana Zarysza z tą wspaniałą kobietą, której sylwetka parę godzin temu mignęła jej przed oczami.

A jeśli Staszek dał się porwać tej cudownej kobiecie i odszedł z nią na zawsze?

Uczuła już teraz przedsmak tych wszystkich tęsknot i osamotnienia, jakie ją czekają. Więc też, zakrywając twarz dłońmi, siedziała cichutko w ciemnym ogrodzie, a po policzkach jej zaczęły płynąć wielkie, gorzkie łzy...

EPILOG

„Packard“ kierowany sprawnymi dłońmi hrabiny Grotomirskiej gnał w stronę Borysławia.

Czas jakiś siedzieli oboje w milczeniu. Po zboczach wzgórz wznosiły się naftowe wieże wiertnicze — jakieś samotne domki — kępkę drzew. Oni, patrząc na to wszystko nic nie widzącymi oczyma, gnali dalej.

Po kwadransie szalonej jazdy wpadli w ulicę Borysławia — przelecieli je i mknęli dalej. Grotomirska z twarzą skupioną i surową zatracala się w brawurze tej wspaniałej goniwy.

— Dokąd mnie wieszysz? — zapytał wreszcie jej jeniec.

Nie odpowiedziała mu nic. Minęli jeszcze jakąś wioskę, wjechali w las: tu dopiero siedząca przy kierownicy kobieta zatrzymała auto.

— Chciałam się z tobą rozmówić — zaczęła, wskazując oczyma las. — Czy okolica ta nie przypomina ci naszych Brzeżanek?... Tych Brzeżanek, gdzie byliśmy tak bardzo szczęśliwi... Czyż już zapomniał o szalonych chwilach, jakie tam razem przeżyliśmy.

— Nie, nie zapomniałem!

— A jednak chcesz mnie porzucić dla tej drugiej — z niema prośbą i wyrzutem spojrzęły na niego jasne oczy hrabiny.

(Dalszy ciąg jutro).

Powódź na Filipinach

Minjatury

Humorek

Mayer nie płaci długów. Wierzyciele buntują się. Szczególnie jeden z nich postanowił nie ustąpić. Wpada więc do mieszkania Mayera i powiada groźnie:

— Pan musi mi zwrócić moje sto złotych, słyszy pan?!... Ja nie ustąpię!...

— Zapłacie panu pojutrze... — odpowiada Mayer.

— Pojutrze zapóźno!... Ja muszę mieć natychmiast całą sumę!... Ja też jestem winien pieniądze i jutro muszę zwrócić!

— Patrzcie, państwo! — oburza się Mayer. — To jest bezczelność!... On robi długi i ja mam je spłacać!

**

Dyrektor cyrku, Sarasani, wsiadł pewnego dnia do dorożki, by udać się na spektakl.

Dorożkarz zaciął konia, lecz szkapę zaczęła wierzgać kopytami, rwać cugle, aż zwałała się na kolana.

Sarasani wyskoczył z dorożki, przyrzekł się kłaczce i rzekł krótko:

— Angażuję pańskiego konia!

**

W nowjorskim teatryku kabaretowym dwaj młodzieńcy zachwycają się nóżkami zgrabnej tancerki.

— To jest sprytna kobieta... — powiada pierwszy. — Ona nawiązała ostatnio romans z Brownem... Po roku gość miał milion dolarów..

— Doprawdy?... Taka z nią dzielna niewiasta?... A ile on miał przedtem?

— Pięć milionów.

**

Do znanego psychiatry zgłasza się pewien pan.

— Czy pan doktor mnie poznaje?... — pyta, wyciągając rękę.

Lekarz marszczy czoło... Nie przypomina sobie... Ale na wszelki wypadek odpowiada:

— Poznaję, oczywiście... Pan...

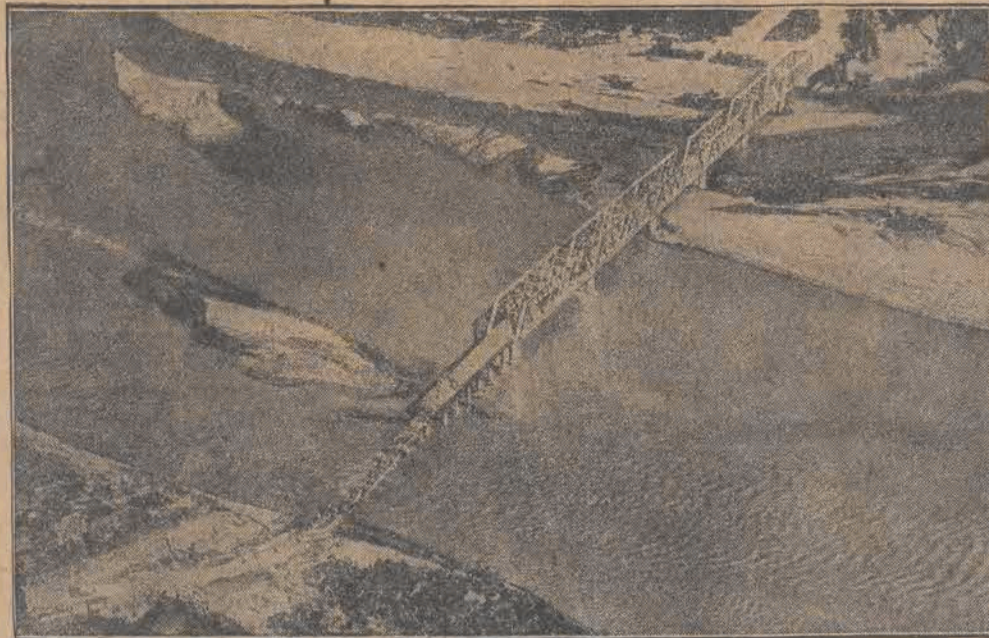
— Trzeszprzeczowski jestem...

— A, tak, tak!... Oczywiście... tak...

Lekarz zagląda do książki i stwierdza, że rzeczywiście niejaki Trzeszprzeczowski leczył się u niego przed dwoma laty i że przy jego nazwisku figuruje dopisek — „Idiota” ze znakiem zapytania.

— A więc, panie doktorze... — ciągnie dalej pacjent. — O ile pan doktor sobie przypomina, zostałem winien panu doktorowi 50 złotych, które właśnie zwracam w tej chwili...

Doktor patrzy na pieniądze, potem na dawnego swego pacjenta i szybko skreśla znak zapytania przy słowie „Idiota”.



Na Filipinach trwa od kilku tygodni katastrofa powodzi, w wyniku której wiele osób postradało życie. Widzimy na zdjęciu nawpół zniszczony most, podmyty przez fale.

NA FRONCIE HISZPAŃSKIM MRÓZ.



W Hiszpanii panuje obecnie silny mróz który utrudnia operacje wojenne. Na zdjęciu widzimy posterunek powstańcy na tle śniegu.

Narty motorowe ze śmigłem



Pewien inżynier francuski skonstruował narty motorowe ze śmigłem, które umożliwiają komunikację w głębokich śniegach.

POŻAR HISTORYCZNEGO KOŚCIOŁA.



W Balie, na Dolnej Elbie padł pastwą pożaru historyczny kościół, pochodzący z XIII wieku.

Przez usuwanie krzywd społecznych — do jedności i siły narodowej



Codzienna nowelka „Expressu”

Młoda stenotypistka

„Młoda, przystojna, nawskroś współczesna, pozbawiona wszelkich przesądów stenotypistka i maszynistka, natychmiast poszukiwana” — tak brzmiało ogłoszenie, które pewnego dnia jednocześnie ukazało się w kilku pismach.

Ogłoszenie to nadesłał młody powieściopisarz, Ralf Ticher.

Zamierzał w tym czasie napisać powieść, której bohaterka miała być współczesna panna, samodzielna i jednocześnie pozbawiona wszelkich skrupułów moralnych.

Szukał więc odpowiedniego typu.

Jednocześnie zaś chciał zmienić stenotypistkę, pragnął więc, by niewiasta, którą zaangażuje, posiadała i te kwalifikacje.

Po paru dniach zjawiała się Mia.

Miała podkrażone oczy, malowane brwi i usta.

Ubrana była bardzo modnie i pod każdym względem reprezentowała ten typ, który zainteresował młodego powieściopisarza.

— Mieszkam razem z przyjaciółką w małym kawalerskim pokoiku — oświadczyła pisarzowi z zalotnym uśmiechem. — Od pięciu lat sama zarabiam na utrzymanie. Byłam modelką w wielkim magazynie, później sekretarką osobistą pewnego przemysłowca. Znam stenografię i biegle pisze na maszynie.

— A rodziców nie ma pani? — pytał Ralf.

— Mam, ale nie utrzymuję z nimi żadnych stosunków. To są ludzie starej daty. Chcieliby, bym cierpliwie

czekała na męża. A ja wolę sama zarabiać, bawić się i jak najmniej myśleć o przyszłości. Mieszkański tryb życia absolutnie mi nie odpowiada.

Młody powieściopisarz obserwował dziewczynę z dużym zainteresowaniem.

Tak, to był świetny typ. Każde jej słowo posiadało dlań kolosalną wartość.

Należało tylko wszystko notować i w odpowiedni sposób wykorzystać w powieści.

Tego dnia jeszcze Ralf zabrał się do pracy.

Początek powieści oparł na swej pierwszej rozmowie z Mia. Skorzystał nawet z wielu szczegółów biograficznych, których mu chętnie udzielała.

Jak się okazało, młoda dziewczyna bardzo biegle stenografowała i pisała na maszynie.

Powieściopisarz powinien więc cieszyć się, że nareszcie znalazł odpowiednią osobę.

A jednak stało się inaczej...

Po trzech dniach Ralf zdawał już sobie sprawę, że jest w tej dziewczynie zakochany.

Prowadząc z nią długie rozmowy, zdobywał doskonały materiał dla swej powieści.

Ale jednocześnie bolał nad tym, że Mia jest zepsuta do szpiku kości i stara się być bardziej współczesna, niż była w rzeczywistości.

— Nie wierzę w wielką miłość — powiedziała mu pewnego dnia. — To

było dobre dla naszych matek. Wolę sport, kino i dancino. Żaden mężczyzna nie jest stały. Dlatego też nie traktuję ich na serio. Uważam, że romans powinien trwać najwyżej kilka tygodni. Później z kolei przychodzi inny mężczyzna.

Powieściopisarz skrzetnie notował jej słowa.

Bolały go one ogromnie.

Jako autor powieści winien był cieszyć się z tych cennych zwierzeń.

Ale przecież Ralf kochał Miał!

Szukał współczesnej dziewczyny tylko po to, by ją schłostać w swym utworze. Uwielbiał bowiem zupełnie inny typ.

Uznawał tylko dziewczęta nie uszminkowane, uczuciowe, marzące o ciemnym ognisku domowym.

Uplłynęło kilka tygodni.

Pewnej niedzieli Ralf wvbrał się sam do parku.

Przechodząc się po bocznych alejach, myślał o Mii.

Gdyby była inna, z pewnością zbliżyłby się do niej.

I nagle stanął, jak wryty.

Urzał bowiem Miał, nieuszminkowaną, w skromnej sukience i miłym, bezpretensjonalnym kapelusiku.

Prowadziła pod rękę jakąś starszkę.

Ralf uklonił się.

Zarumieniła się po uszy.

Odwróciła głowę i natychmiast skreśliła w boczną aleję.

Ralf nie mógł się doczekać poniedziałku.

Gdy tylko przyszła do pracy, zarzucił ją pytaniami.

— Proszę o przebaczenie — odpowiedziała mu trochę drżącym głosem. — Oszukałam pana. Niech pan jednak o mnie źle nie myśli. Od roku daremnie starałam się o posadę. Mam na utrzymaniu chorą matkę, która kocham nad życie.

Jedną z moich przyjaciółek pozyczyła mi suknię, nauczyła mnie malować się i powiedziała mi, jak się mam zachowywać. Muszę przecież zarabiać!

— Więc pani wcale nie mieszka w kawalerskim pokoiku?

— Oczywiście, że nie. Mieszkam z matką i nigdy nie pozostawiłabym jej samej. Przykro mi bardzo, że pana wprowadziłam w błąd. Panu przecież potrzebna do powieści zupełnie inna kobieta — westchnęła, starając się na niego nie patrzeć.

— Nie martw się, dziecko, nie martw się! — roześmiał się Ralf. — Powiedz mi tylko, w jaki sposób twoja przyjaciółka potrafiła cię tak wvedukować?

— Moja przyjaciółka jest też bardzo skromną dziewczyną. Ale ona czytała niedawno powieść o pewnej współczesnej panie i szczegółowo mi o niej opowiedziała.

— I ja to wszystko notowałam! — krzyknął powieściopisarz. — Gdybym wydał tę książkę, posadzonobv mnie o plagiat!

— A może to wszystko da się przerobić — szepnęła Mia ze łzami w oczach.

— Nie trzeba, dziecko. Ten manuskrypt będzie twoim prezentem ślubnym. Czy chcesz zostać moją żoną?

Mia rzuciła mu się na szyję.

DOL.